№ 120. Lwów — Sobota dnia 27 Maja. Rok 3

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł
Numer kosztuje we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 5 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Jana Pap. Pachomyja — Jutro: A. 1 Św. Trójcy N. 4 Samar. Hł. 4 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 15, Zachód „ 7 m. 40 | Długość dnia godzin 15 m. 25, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 maja.

Protestanci pruscy wypowiedzieli Watykanowi papierową wojnę. Chodzi im o zdobycie jednego głosu w kolegium kardynalskiem, które wcześniej czy później, a sądząc po ludzku, w czasie stosunkowo niezbyt odległym, może być powołane do odbycia konklawe. W niem tedy Niemcy chcą mieć głos poważny, więc żądają dla siebie jeszcze bodaj jednego kardynała, zwłaszcza dlatego, że po zgonie ks. arcybiskupa kolońskiego Krementza tylko książe-biskup wrocławski nosi purpurę. Zdaje się, że i Stolica Apostolska zamierzała powiększyć na czerwcowym konsystorzu liczbę purpuratów, będących obywatelami cesarstwa niemieckiego, bo niedawno rozeszła się była pogłoska, że ks. arcybiskup Stablewski otrzyma kardynalski kapelusz. Ale w prasie berlińskiej chórem odezwały się protesty przeciw powołaniu Polaka do Świętego kolegium. Wołano z irytacyą, że już dość jednego ks. Ledóchowskiego, który w kolegium zajmuje niemieckie miejsce, i że w ogóle Stolica Apostolska zanadto wyróżnia Polaków. Zapewne rząd berliński także wystąpił z jakimś protestem, ponieważ o kandydaturze ks. arcybiskupa Stablewskiego zupełnie ucichło. Wnet potem doniesiono, że młody kapłan, wyświęcony zaledwo kilka lat temu, ale już słynny z misyonarskiej gorliwości i kaznodziejskiego talentu, książę krwi królewskiej Maksymilian saski jest upatrzony przez Papieża na kardynała. W Prusach znowu zawrzało, bo taki kardynał nie byłby oczywiście reprezentantem pruskich politycznych zamiarów, a nadto, jako książę saski, dodałby swą purpurą blasku swej rodzinie, co wcale nie leży w interesie prusko-protestanckim. Dla berlińskich polityków byłoby najwygodniej, gdyby Papież wprost przyjął kandydata z rąk króla pruskiego, ale to znowu nie odpowiada ani zwyczajom Stolicy Apostolskiej, ani powadze kardynalskiego kolegium. Więc podobno postanowiono w Watykanie zupełnie pominąć niemieckich kandydatów i w ten sposób pozostawić kwestyę otwartą. Głoszą berlińskie dzienniki, że tak doradził kardynał sekretarz stanu Rampolla, który w Niemczech uchodzi za wielkiego przyjaciela Francyi, a politycznego przeciwnika trójprzymierza i przytem najbardziej wpływowego dostojnika w Watykanie. Więc oburzenie na ks. Rampolli w Prusach jest ogromne i wyraża się namiętną agitacyą przeciw pielgrzymkom do Rzymu na nabożeństwa, ustanowione przez Papieża z powodu „roku jubileuszowego“. Jak wiadomo, Ojciec Święty polecił wykonać w dwudziestu bazylikach rzymskich tradycyjny zwyczaj odmurowania drzwi zwanych „Porta Santa“ przyczem będą się odbywały przepisane nabożeństwa, a kto w nich weźmie udział, ten dostąpi odpustu. Ze stanowiska religijnego, podobne ćwiczenia ducha są bardzo zbawienne, bo kto pewien czas spędzi na modlitwie i rozpamiętywaniach, ten oczywiście podniesie swą moralność, stanie się lepszym, a więc i odpust będzie dlań zasłużoną nagrodą. Lecz pruska bezwyznaniowa prasa zrozumiała to inaczej, całkiem po swojemu, jako interes kupiecki. Mianowicie, uroczystości, ustanowione na rok jubileuszowy, nazwała „nowym sposobem sprzedawania indulgencyi“. Pielgrzymi dadzą zarobek hotelarzom i kupcom rzymskim, a ci będą za to wdzięczni Watykanowi i przy sposobności staną po jego stronie przeciw włoskiemu rządowi. Więc Niemcy, jako polityczni przyjaciele królestwa włoskiego, niepowinni brać udziału w pielgrzymkach i w ogóle starać się, aby one się nie powiodły. Tak wygląda papierowa wojna, którą pruski protestantyzm wydał Stolicy Apostolskiej. Gdyby Papież przyjął berlińskiego kandydata do purpury, nie byłoby mowy o sprzedawaniu indulgencyi; tak polityczne względy wypaczają sens rzeczy. Lecz któż uwierzy pruskim oszczerstwom? Przed paru wiekami naprawdę byli przekonani protestanci, że katolicy są bałwochwalcami; w Anglii rozpowszechnione było mniemanie, że cudzoziemcy nigdy się nie myją i nie zmieniają bielizny, więc też z tego powodu pospolicie nazywano ich tam „dirty foreigner“. Wówczas wszystko można było wmówić w przesądny ogół. Ale dziś narody tak się zbliżyły do siebie, tak się wzajemnie poznały, noszą jednostajne ubranie, pędzą jednaki tryb życia, czytają te same książki, słuchają wszędzie tych samych oper, że nie dość jest zobaczyć człowieka, by odrazu poznać jego narodowość, trzeba go o to zapytać, ale i wtedy odpowiedź niezawsze jest stanowcza. Co zaś do Rzymu, to niedarmo w nim się toczy akcya powieści Bourgeta „Kosmopolis“. Jest to miasto bodaj najlepiej znane przez Europejczyków, więc oni wiedzą, że w nim zawsze pełno cudzoziemców, że nie ma tygodnia, w którymby tam nie gościła jakaś liczna pielgrzymka, zapełniająca po brzegi wszystkie hotele. A zatem nikt w Niemczech nie uwierzy berlińskiemu zmyśleniu, jakoby rok jubileuszowy ustanowiono na dochód hotelarzy.

Paryż z ogromnym zapałem witał „prezydenta rewizyi“ Loubeta, wracającego do stolicy z podróży po kraju. Tak głoszą depesze, wyjątkowo teraz życzliwe dla rewizyonistów. Paryż — to tłum, a tłum tak często zmienia swe usposobienie, że można wierzyć doniesieniu o ogromnym zapale ludności witającej Loubeta, chociaż ona zwyczajnie nie odrywa się od swych zajęć, aby spotykać własnych dostojników. Rewizya procesu Dreyfusa teraz górą. Są jednak i cienie, o których milczą depesze. Najpierw, stał się skandal. Pewien szpieg francuski J. N., delegowany do Brukseli, zapisał się tam na członka francuskiej izby handlowej, a miał rekomendacyę ministrów spraw zagranicznych i wojny, oraz usilne poparcie posła francuskiego w Belgii. Został tedy do izby przyjęty, niebawem jednak poznano, że jest szpiegiem, a wtedy izba handlowa postanowiła go wykluczyć, lecz poseł Gerard zaprotestował i oświadczył, że patryotyzm francuski powinien skłonić dyrekcyę izby do zatrzymania p. J. N., albowiem on na tem stanowisku oddaje rządowi znakomite usługi. Izba nie wykluczyła szpiega, ale sama dyrekcya podała się do dymisyi, poczem wszyscy członkowie tej instytucyi wykreślili się z niej. Tak sprawa nabrała rozgłosu i skompromitowała ministrów Delcassé i Krantza, co oczywiście zaszkodziło całemu gabinetowi. Ma on jeszcze inny kłopot z ową bastówką listonoszów, która skończyła się przed trzema dniami, lecz niebawem albo znów się zacznie, albo wywoła zatarg między izbą deputowanych a senatem. Bastówka powstała z następującego powodu: deputowany socyalistyczny Grousset przeprowadził podczas rozprawy budżetowej wniosek o powiększeniu pensyi listonoszów z tysiąca na tysiąc dwieście franków rocznie, ale izba nie uchwaliła odpowiedniego pokrycia. Po prostu była ona przeciwna wnioskowi, lecz nie odważyła się go odrzucić, więc nie uchwaliwszy pokrycia, zostawiła tę sprawę senatowi, który obliczył, że powiększenie pensyi listonoszów o 200 fr. zwiększy budżet wydatków o 2 miliony franków, a że tej kwoty nie ma, więc odrzucił uchwałę izby deputowanych. Gdy to się stało, listonosze wnet zabastowali. Nastąpiła niezmiernie uciążliwa dla publiczności stagnacya w ruchu pocztowym. Żołnierze, obeznani ze służbą pocztową, a dostarczeni poczcie przez ministeryum wojny, nie dali sobie rady. Wówczas ministeryum przyrzekło listonoszom, że uchwała senatu będzie obalona, a wtedy oni wrócili do pracy. Lecz łatwo było przyrzec, wykonać zaś trudno, bo — jakeśmy rzekli — deputowani w gruncie rzeczy są przeciwni powiększeniu pensyi listonoszów i to nie dlatego, że nie ma skąd wziąć dwóch milionów franków, lecz dlatego, że wielkie mnóstwo niższych urzędników sądowych, akcyzowych i podatkowych pobiera po 900 i 1000 fr. pensyi. Wszyscy oni zażądają powiększenia swych dochodów, a to samo uczynią woźni. Cała ta armia funkcyonaryuszy państwowych już się ruszać zaczęła, domagając się na wiecach tego samego, co uczyniono dla listonoszów. Żeby zaś wszystkim uczynić zadość, trzeba powiększyć budżet wydatków o przeszło sto milionów franków. Takiej kwoty nie ma skąd wziąć, jeżeli się nie zaprowadzi podatku osobisto-dochodowego, który w całem społeczeństwie napotyka na niezwalczony opór. Żaden deputowany nie będzie głosował za tym podatkiem, bo na zawsze straciłby mandat. Tak tedy sprawa powiększenia pensyi listonoszów natrafia na ogromne trudności, a ponieważ ministeryum zobowiązało się w obec listonoszów, przeto albo dotrzyma słowa, albo będzie musiało ustąpić. To drugie uważane jest w Paryżu za o wiele prawdopodobniejsze od pierwszego, bo historya ze szpiegiem w Brukseli i postawa gabinetu w kwestyi dreyfusowskiej tak zniechęciła doń wielu deputowanych, że wotum nieufności spadnie nań za byle co.

Konferencye ugodowe.

Piszą nam z Wiednia, 25 maja:

Wczorajsza rada koronna nie przyniosła decyzyi. Cesarz i Król, wysłuchawszy raportu obu prezesów gabinetu, podziękował im i zastrzegł sobie decyzyę na później. Według zgodnych relacyi, p. Szell przystawał wprawdzie na przedłużenie przywileju banku wspólnego tylko do r. 1904, ale obstawał przy tem, że już w tym okresie ma wejść w życie nowy. parytetyczny statut banku, którego Węgrzy domagają się od lat 30, który istotnie odpowiada dualistycznej organizacyi monarchii i na który przeto bez wahania mógł się zgodzić gabinet hr. Badeniego i dra Bilińskiego. Rząd austryacki na wczorajszej naradzie bronił stanowiska, że skoro według formułki Szella ugoda handlowa i cłowa ma trwać tylko do r. 1904, przeto też przywilej banku nie powinien trwać dłużej, a nadto nie warto na 5 lat wprowadzać nowego statutu (parytetycznego), lecz powinien pozostać w użyciu dawny statut. Z komunikatu, ogłoszonego dziś na czele *Neue Freie Presse*, o którym trudno rozstrzygnąć, czy pochodzi z ministeryum skarbu, czy też z dyrekcyi banku wspólnego, wynika, że dotąd ani jeden, ani drugi gabinet nie porozumiał się (co do nowej fazy) z dyrekcyą banku. Bank zgodził się na nowy statut, ułożony w układach pomiędzy gabinetami Badeniego i Banffy'ego, ale w teraźniejszej fazie, ktora powstała wskutek ewentualnego ograniczenia trwania traktatu handlowego tylko aż do r. 1904, bank pozostał zupełnie na uboczu, nie zasięgnięto jego zdania. Komunikat tłumaczy to tem, że żaden z dwóch rządów nie chciał wejść w poufne rokowanie z bankiem, aby uniknąć podejrzenia, jakoby pragnął sobie po za plecami drugiego rządu zabezpieczyć poparcie dyrekcyi banku w powstałym sporze. Wstrzemięźliwość bardzo lojalna! Skoro jednak głównie chodzi o bank wspólny, zdaje nam się, że wysłuchanie zdania jego dyrekcyi jest rzeczą konieczną, aby otrzymać realną podstawę rokowań.

Wogóle komunikaty dzisiejsze zapewniają, że na wczorajszej radzie koronnej dyskusya toczyła się wyłącznie na tle kwestyi banku. Tylko *Deutsches Volksblatt* twierdzi, że poruszono także kwestyę kwoty, względnie stare „junctim“ pomiędzy podwyższeniem kwoty węgierskiej a odnowieniem ugody. Tutaj wczoraj przeważało zdanie, że przesilenie skończy się ustąpieniem hr. Thuna, a *Wiener Journal* dziś jako jego następcę wymienia namiestnika hr. Pinińskiego. Tymczasem organ skrajnej lewicy węgierskiej *Egyetertes* w komunikacie, o którym nie wiadomo, czy pochodzi z węgierskich, czy z tutejszych kół rządowych, oświadcza, że Cesarz pragnie modus vivendi, któryby umożebnił hr. Thunowi wytrwanie na swem stanowisku. „Niema dziś w Austryi polityka — zauważa organ węgierski — mniejsza o to, czyby należał do niemieckiego lub czeskiego, do ultraliberalnego czy antisemickiego obozu, któryby walce hr. Thuna przeciwko Węgrom nie towarzyszył najżywszą sympatyą; po upadku hr. Thuna żaden austryacki mąż stanu nie mógłby (w sprawie ugody węgierskiej), liczyć ani nawet na to poparcie parlamentarne, którem rozporządza hr. Thun. Cóż stąd wynika? Przedewszystkiem to, że hr. Thun dziś nie może zostać obalonym, ponieważ jego następca nie mógłby już nawet uciec się do § 14-go (ma to znaczyć, że nowy gabinet nie doczekałby się parlamentarnego zatwierdzenia ugody z Węgrami, ogłoszonej na podstawie § 14-go). Dlatego niezawodnie tak z austryackiej, jak z węgierskiej strony uczynione będą ustępstwa“. Ustępstwa te, według *Egyetertesa*, zasadzać się będą na tem, że gabinet austryacki przystanie na wprowadzenie nowego statutu (parytetycznego) w myśl ugody Badeniego i Banffego, natomiast gabinet węgierski zgodzi się na zmianę pierwotnej umowy w tym duchu, że przywilej obowiązywać będzie tylko do roku 1904, nie zaś do r. 1910. Rzeczywiście to byłoby najprostszem rozwiązaniem zatargu, przypuściwszy, że bank wspólny zgodzi się na tę kombinacyę.

Zgodzić się zaś na to dyrekcyi banku nie będzie trudno, byle tylko liczono się z możebnością, że przecież ostatecznie znajdzie się sposób przedłużenia unii cłowej i handlowej po roku 1904. Jeżeli przeciwnie, jak to tutaj przypuszczają coraz powszechniej, rzeczywiście w r. 1904 nastąpi separacya na polu cłowem, natenczas trudności niezmiernie się zwiększają, bo bankowi wtedy nie pozostaje żadna nadzieja przedłużenia przywileju, lecz staje się nieuniknione utworzenie dwóch odrębnych banków narodowych po r. 1904. Owe jednak pesymistyczne przypuszczenie jest błędnem kołem. Zasadza się ono jedynie na przesłance, że podczas pięciu lat nie uda się wprawić w ruch austryackiego aparatu parlamentarnego. Tej fatalnej przesłanki jednak nie można i nie trzeba uważać jako pewnika, na którymby jedynie należało opierać wszystkie kombinacye przyszłości. Byłoby to tak samo, jak gdyby wódz w wojnie swoje plany opierał wyłącznie na przewidywaniu porażki, a nie wciągał w swe rachuby ewentualności zwycięstwa! Dzisiejsza konferencya komitetu wykonawczego prawicy, tworzącego na teraz jakoby surrogat parlamentu, może stanowczo zaciężyć na szali wypadków. Że komitet dostarczy gabinetowi hr. Thuna stanowczego poparcia, składając dowód, iż, jeżeli p. Szell rozporządza znaczną większością parlamentarną, to także po za gabinetem hr. Thuna stoi większość, chociaż to na teraz przy ubezwładnieniu Rady państwa jest tylko większość teoretyczna, in partibus infidelium — nie ulega wątpliwości. Z drugiej strony, będzie zadaniem komitetu wykonawczego prawicy nie utrudniać owych ustępstw, które są konieczne, aby sprowadzić ów modus vivendi, którego sobie życzy i w interesie całej monarchii musi pragnąć Cesarz. Na podstawie niedawnych wynurzeń prezesa Jaworskiego (w interwiewie z korespondentem *Lloyda*) komitet wykonawczy prawicy powinien łatwo znaleść nić Ariadny, wskazującą wyjście z teraźniejszego, ponurego labiryntu.

List do Redakcyi.

(W sprawie kolei Lwów-Winniki-Przemyślany).

Przemyślany 19 maja.

Już od kilku lat w tutejszym powiecie toczy się sprawa budowy kolei lokalnej Lwów-Winniki-Przemyślany. Powiat przemyślański jest jednym z większych powiatów, liczy bowiem prócz czterech miasteczek przeszło 80 wsi dość ludnych i wielkich. Mieszkańcy powiatu zajmują się oprócz uprawy roli także handlem i przemysłem: handel nierogacizną bardzo się rozwinął, setki sztuk co tygodnia pędzą do Bóbrki, a stamtąd koleją na Szląsk, Czechy i do Prus, wyroby kamieniarskie, figury i posągi z Krosienka i Czupernosa są tak znane i cenione, że codziennie kilkanaście fur rozwozi je do dalekich nawet powiatów jak Lwów, Bóbrka, Rohatyn, Brzeżany, Złoczow i t. d., handel i hodowla bydła i koni stoją na dość wysokim stopniu, cztery do pięć razy w roku zjeżdża komisya wojskowa i kupuje dla skarbu wojskowego setki koni od naszych handlarzy, którzy je nabywają nietylko w powiecie, lecz w całym kraju. nawet za granicą jak w Węgrzech, Rosyi, Rumunii, Serbii, słowem ruch handlowy i przemysłowy w powiecie jest wielki i rozwinąłby się w pełni, gdybyśmy mieli kolej.

Inicyatorem niezmiernie ważnej dla naszego powiatu sprawy budowy kolei był p. Aleksander Wybranowski. On to na wszystkich posiedzeniach tak Rady powiatowej jak Towarzystwa gospodarskiego sprawę tę rozwijał gorąco i popierał zawiązał osobny komitet i doprowadził do tego, że już Ministeryum kolejowe reskryptem z dnia 29 grudnia 1897 udzieliło p. Ludwikowi Obadalekowi, inżynierowi we Lwowie, pozwolenia na przedsięwzięcie w ciągu sześciu miesięcy przedwstępnych robót technicznych pod pewnymi jednak warunkami, do których wypełnienia powiat miał się zobowiązać. Póki p. Aleksander Wybranowski był zdrów i zajmował się tą sprawą, poty ona ciągle postępowała w komitecie kolejowym; odbywały się posiedzenia, pertraktacye, wysyłano deputacye do Namiestnictwa, Wydziału krajowego, słowem, było życie, i sprawa ta zapowiadała się świetnie. Później jednak gdy p. Aleksander Wybranowski z powodu sędziwego wieku i wątłego zdrowia ustąpił i sprawę oddał w młodsze ręce, doszło do tego, że komitet kolejowy gdzieś się ulotnił, żadnej narady ani posiedzeń nie ma, cała sprawa poszła w zapomnienie i dziś całkiem leży odłogiem. Dzieje się to dlatego, że wprawdzie naszym młodym ludziom nie brak dobrych chęci, ale są oni nerwowi, najmniejszem niepowodzeniem lub nawet fałszywą pogłoską się zrażają, brak im energii i siły wytrwania na raz obranym posterunku. Dlatego u nas nieraz najżywotniejsze sprawy idą w zapomnienie i giną marnie.

Prawdą jest, że w swoim czasie ks. Taniaczkiewicz, poseł z tutejszego powiatu, bardzo wiele sprawie tej zaszkodził. gdyż w przemowie na zebraniu przedwyborczem otwarcie wystąpił przeciw kolejom wogóle, utrzymując, że one dla włościan są szkodliwe, że zabierają jaja i wywożą w świat, że drzewo będzie drogie i t. d. Jednak my, włościanie, tegośmy nie usłuchali, my bardzo dobrze wiemy i rozumiemy co dla nas jest pożyteczne, a co szkodliwe; proroków, którzyby nam przepowiadali przyszłość, wcale nie potrzebujemy. My, włościanie, szczególniej starsi, pamiętamy, że wtenczas, kiedy nigdzie kolei nie było, jaja były za bezcen, nikt ich nie chciał kupować, a gdy koleje pobudowano, handel jajami niezmiernie się rozwinął, cena podskoczyła tak, że dziś bierzemy czasem i 3 centy za jajo. Nasze gosposie dobry z tego mają dochód; nieraz najbiedniejsza chłopka, która nic oprócz chałupki nie posiada, karmi sobie kilka kur, które kręcą się koło chałupy, i ze sprzedaży jaj pokrywa wszystkie domowe wydatki, jak na sól, naftę, zapałki, bułki dla dzieci i t. d. Wszelkie zatem wieści rozgłaszane przez ludzi niepowołanych, jakoby my włościanie byli przeciwni budowie kolei, są z gruntu fałszywe i zmyślone na to tylko, aby sprawę tę paraliżować i rozwojowi jej przeszkadzać. Rozgłaszający mają w tem interes polityczny i mimo naszej woli chcą się nam narzucić jako opiekunowie i obrońcy spraw włościańskich. Wszystkie te insynuacye stanowczo i publicznie odpieramy i oświadczamy, że my włościanie, tak Polacy jak i Rusini od lat tysiąca na jednej ziemi zamieszkali, często spokrewnieni i spowinowaceni, tj. rodem, płodem i krwią złączeni, stanowimy jednolitą całość, a wspólnym interesem naszym jest dobrobyt, który tylko w jedności i zgodzie osiągnąć możemy. Stan włościański jest zanadto uczciwy i godność swą odczuwający, ażeby na nim można budować egoistyczne kombinacye polityczne.

Głos ten jako włościanin podnoszę publicznie z dwóch ważnych powodów: po pierwsze dlatego, aby stan włościański obronić od niesłusznego zarzutu, powtóre, aby obywatelstwo nasze zachęcić do dalszej skutecznej pracy w kierunku oddawna przez nie podjętym.

Szczepan Franko, włościanin.

O mistycyzmie Słowackiego.

(Dokończenie).

Przystępując do drugiej części swojego odczytu, zastrzegł się prelegent, że wykazawszy w poezyi t. zw. mistycznej Słowackiego pierwiastki modernistyczne, nie widzi jedynie w tym objawie, który może być przypadkowym i przemijającym, potwierdzenia wyższości utworów t. zw. mistycznych nad innymi utworami Słowackiego. Za pierwsze kryteryum tej wyższości uważa prelegent przedewszystkiem to, że Słowacki w „Królu duchu“ jest najindywidualniejszym. Poeta ten, zdaniem prelegenta, wyłącznie liryk, aż do ostatniego okresu swojej twórczości pisał utwory epickie, dramatyczne. Nic też dziwnego, że słabsze z nich były naśladownictwami, a najlepszym nawet brakowało wewnętrznego, bezpośredniego odczucia. Mickiewicz nazywał je „kościołem, w którym Boga niema,“ Krasiński pisał zaś: „Rzuć granity pod swe tęcze,“ a Brandes nie bez pewnej racyi nazwał go pawiem. Słowacki we wszystkich tych dziełach, poprzedzających utwory z epoki t. zw. mistycznej, szukał dopiero tonu odpowiedniego własnej indywidualności. Wyczuwał więc cudze smutki i cudze radości, ale nigdzie w nich go nie znalazł. Dlatego nawet artystycznie tak doskonałe utwory, jak „Ojciec zadżumionych“ i „W Szwajcaryi“ rażą wewnętrzną pustką każdego, kto ma zdolność odczuwania tej prawdy wewnętrznej. Doskonalił się tylko pod względem artystycznym, zbliżał się do siebie, bo należał do tych organizacyi duchowych, które się ciągle rozwijają. Każdy więc jego utwór następny był lepszy od poprzedniego. Ale dzieło właściwego oswobadzania swojej indywidualności rozpoczął Słowacki dopiero w Beniowskim, a przytoczone powyżej i analogiczne do nich strofy są pierwszymi zwiastunami tego wyzwolenia.

Najbardziej niezawisłym, najbardziej sobą jest Słowacki dopiero w „Królu duchu“ i to jest zdaniem prelegenta najważniejszym dowodem wyższości tego utworu ponad wszystkimi innymi. W Beniowskim, chociaż Słowacki dał mu formę rozrywaną i dowolną, nie opanował on jeszcze siebie całkiem. Ta wolność więcej formalnej natury stworzyła chaos, który panuje w Beniowskim, a który nuży częstokroć. Przytem działały tu jeszcze reminiscencye poetyckie, krępujące polot fantazyi i napięcie uczucia. W „Królu duchu“ pozbywa się już poeta wszelkich więzów i tak stwarza najodpowiedniejszy dla siebie, zupełnie samoistny charakter poetycznej koncepcyi. Materyałem, którym się poeta tutaj posługuje, jest współdźwięk. Ograniczając się zawsze tylko na poddawaniu tonu, a bez troski o to, czy on jest dość skrupulatnie wykończony w szczegółach, maluje Słowacki nastroje wewnętrzne obrazami natury, stawia jedne zamiast drugich i wysnuwa z nich nowe. Wyswobodziwszy tak z więzów swoje uczucie i swoją fantazyę, pozwala on jej olbrzymieć i rozrastać się tak, że chwilami znika poczucie jakiejś odrębności i następuje rozpłynięcie się kosmiczne ducha-poety lub ogarnianie przezeń całego wszechświata w swem zolbrzymionem wnętrzu. Prelegent nazwał to „wnaturzaniem“ się poety, a dla przykładu przytoczył kilka ustępów, aby wykazać, jak zuchwałymi środkami posługuje się Słowacki w tych wzlotach swojej wyobraźni.

W jednym z nich, kuszeniu Bolesława Śmiałego przez mieszczkę, Słowacki zamiast powiedzieć, że myśli Bolesława jak pszczoły opadły mieszczkę, pisze wprost o pszczołach, napadających na jej głowę, wpijających się w jej włosy i stwarza taki nastrój, którego zimne porównanie nigdyby nie było oddało. Gdzie indziej mówi o Królu Duchu, jak zniżając się w locie ku ziemi, potrąca nogą bezcielesną o kupkę własnych kości. Takie obrazy nie znoszą już form zwyczajnych i muszą się ponad nie wydobywać. W przeciwnym razie stworzyłyby to, co nazywamy grottesque, karykaturalność, śmieszność. To też, jeżeli te szalone wizye, ci olbrzymi bohaterowie, te ryzykowne eksperymenta obrazowe nie mają w sobie nic a nic śmieszności, ale przeciwnie doskonale oddają czy to radość, czy smutek, czy zgrozę etc., to możliwem to jest tylko przy nadzwyczajnej powadze autora. I rzeczywiście nastrój Króla Ducha jest tak poważnym, iż z każdego słowa bije odeń ta pewność, że poeta bierze to wszystko na seryo i szczerze. Te olbrzymie przestwory w których się już zatracają granice pomiędzy jednem a drugiem, tak, że ich niepodobna od siebie oddzielać, to nie sztucznie rozdmuchane obszary, ale dziedzina w której lotny duch poety dopiero się czuje swobodnym.

„Pod jego mocą wielką trzymam pióro.
Snem piszę a z mgieł rozjaśnionych biorę.
I moją własną kwitnącą naturą
Nie znane dotąd oceany porę“.

Tym cytatem, w którym Słowacki sam obrazowo określa kierunek i rodzaj swojej twórczości w ostatnim okresie życia, zakończył prelegent swój odczyt. Dyskusya, która się nad nim wywiązała, nie dodała nic do tego, co w odczycie już było zawartem. Kilku mówców przyznało się tylko, że prelegent przemówił im z duszy a p. Kasprowicz zainterpelował prelegenta o pokrewieństwo Słowackiego z Nietzschem, na co prelegent odpowiedział, że kwestya ta będzie dopiero tematem dalszych odczytów i na tem skończyło się zwyczajne czwartkowe zebranie w Związku literackim. — Ale ostry, polemiczny charakter odczytu i dyskusyi, uporczywa chęć teoretycznego ujęcia postulatów najnowszej poezyi i wyszukania dla niej związków pokrewieństwa w przeszłości są bardzo charakterystyczne. Oto w tem, że tej poezyi tak blisko do sformułowania się określenia słowami najgłębszej swej treści, słowem do wyszukania dla siebie nazwy, w tem wszystkiem tkwi, naszem zdaniem, brak naiwnej pełni życia i poczucie granic, czyli zaród rychłej śmierci. Nie muszą ci najmłodsi poeci, którym się wydaje, że oni to pierwsi trafili na źródło prawdziwej poezyi, iść w swych polotach ani zbyt głęboko, ani szeroko skoro im już tak blisko do wyznaczenia granic tego lotu. Znamienną pod tym względem jest także i ta hypnoza, jaką roztacza niezrozumiałość i tajemniczość tej najnowszej poezyi a której ulegają coraz to szersze koła czytającej publiczności. — Znamienną wreszcie ze względu na te koła jest owa ślepa uległość przed wszystkiem, co niejasne, bez zastanowienia się nad tem, dlaczego ono jest niejasnem, czy to jest górskie jezioro w którem dna nie widać, bo ono, według legendy, gdzieś aż z morzem się łączy, czy też go nie widać, dla tego tylko, że w niem woda bardzo zamącona. To, co profesor Pawlikowski uczynił we czwartek, to było w każdym razie sondowaniem. Prelegent przysłużył się tem publiczności, ale kto wie, czy zarazem tak jak pragnął, i koryfeuszom najnowszej poezyi.

Echa z wód.

Krynica 22 maja.

(B. B.) Spodziewamy się licznego zjazdu gości w bieżącym sezonie kąpielowym, gdyż zamówienia na mieszkania mnożą się z każdym dniem. Na kilka dni przed otwarciem zakładu kąpielowego przybyło już kilka osób. I rzeczywiście, początek sezonu kąpielowego jest najdogodniejszy do kuracyi. Wszystko tu świeże, uśmiechnięte, odmłodzone — począwszy od wiośnianego ocknięcia się przyrody, uwydatniającego się w prześlicznej zieleni parku i zakładów ogrodniczych, a skończywszy na mieszkaniach odświeżonych i nietkniętych jeszcze stopą ludzką. To też ci, co potrzebują rzeczywistej kuracyi, spokoju i wygód wszelkich obok taniości, powinni przybywać do Krynicy w pierwszym i ostatnim sezonie kąpielowym. Liczący zaś na zabawy, widowiska, koncerty, grono wielkiego zbiorowiska ludzkiego — naturalnie obok kuracyi — niechaj przybywają w środkowym sezonie kąpielowym, przyczem nasze piękne panie, niechaj nie zapomną zabrać ze sobą odpowiedniej ilości kufrów z toaletami... gdyż te przydadzą się w środkowym sezonie.

W roku bieżącym zaszło tu wiele zmian na lepsze. Założono wodociągi słodkiej wody do picia, sprowadzonej ze źródeł z okolicznych gór. Wodociągi te — drugie w Krynicy — zasilają pięć studzien publicznych i mnóstwo hydrantów, rozrzuconych po zakładzie kąpielowym jakoteż doprowadzają wodę do kilku gmachów publicznych.

Drugi nowy wodociąg sprowadza wodę mineralną ze źródła „Dudzika" do łazienek mineralnych, powiększonych o siedm gabinetów łaziennych, urządzonych na pierwszem piętrze, w miejscu dawnych pokoi mieszkalnych. Przybędzie więc dziennie do 70 kąpieli mineralnych, co jest bardzo pożądanym nabytkiem — uważanym tu jednak tylko jako zadatek radykalnego powiększenia liczby gabinetów łaziennych, przez wybudowanie osobnego gmachu łaziennego o większej ilości gabinetów łaziennych — co jest rzeczą pożądaną i konieczną. O ile wiemy, w jesieni, ma być założony jeszcze jeden wodociąg, sprowadzający wodę mineralną ze Słotwiny. Źródło mineralne „Dudzika" przekopano zupełnie, pogłębiono i założono nową kamionkową cembrzynę — przyczem źródło znacznie się poprawiło.

Piękną ozdobą Krynicy są ukończone już wspaniałe schody z trzech rodzaji kamienia i marmurową posadzką na podeście — jako wejście do parku od prawej strony zdroju głównego Od podestu rozgałęziają się schody w dwa ramiona, a między niemi na wysokiej kolumnie stanie wkrótce, sprowadzone już do Krynicy, piękne popiersie nadnaturalnej wielkości prof. Dietla, z marmuru kararyjskiego, wykonane we Florencyi przez Zawiejskiego. Dzieło to rzeźbiarskie, jest rzeczywiście piękne, a pomimo nadnaturalnej wielkości głowy, podobieństwo i charakterystyczny wyraz twarzy jest nadzwyczaj subtelnie uchwycony

W zakładach ogrodniczych nastąpiła również zmiana znaczna, przyczem występują one coraz piękniej, pod znakomitem kierownictwem p. Malickiego, inspektora miejskich zakładów ogrodniczych z Krakowa.

Oprócz tego przybędzie kilka altan i schronisk w dalszych wycieczkach w okolice Krynicy.

Muzyka złożona z 8 osób, już przygrywa od 21 go bm. Cała orkiestra przybędzie dopiero 15-go czerwca. Teatr lwowski przybędzie 1-go lipca.

Pensyonaty są już otwarte W zakładzie dyetetycznym dra Skórczewskiego, jest już kilka osób, a sądząc po zamówieniach dotychczasowych, spodziewają się licznego zjazdu.

Zapowiedzi sezonu są więc bardzo różowe; oby tylko pogoda dopisała.

Komunikat

Zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie z posiedzenia odbytego d. 13 maja 1899.

Ponieważ plany budowy gimnazyum w najbliższych dniach będą wygotowane, zastanawiał się Zarząd nad pytaniem, czy należy natychmiast przystąpić do budowy gimnazyum, czy może tymczasowo jeszcze ją odroczyć, głównie dla braku środków. Nie chcąc brać odpowiedzialności na siebie w tak ważnej sprawie, postanowił Zarząd po dłuższej dyskusyi zwołać na 10 czerwca br. nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Macierzy szkolnej" z jednym tylko punktem porządku dziennego: w jaki sposób zebrać środki na budowę gimnazyum? Jeżeli po zgromadzeniu i po wydaniu odpowiedniej odezwy do społeczeństwa polskiego zaczną wpływać obfite datki, będzie można przystąpić do budowy nowego gmachu gimnazyalnego, jeżeliby zaś ofiarność na ten cel się nie obudziła, Zarząd zmuszony byłby przynajmniej chwilowo odstąpić od tego zamiaru, bo fundusze dotąd zebrane muszą być koniecznie zarezerwowane na utrzymanie gimnazyum.

Cieszyn, dnia 13 maja 1899.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsg. Ignacy Świeży,* prezes.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 maja.

Pierwszym przedmiotem obrad wczorajszego posiedzenia Rady była sprawa przemienienia szkoły wydziałowej im. królowej Jadwigi w „zakład naukowy żeński im. królowej Jadwigi" o trzech klasach niższych, a trzech licealnych. Obok tego zakładu istnieć ma czteroklasowa szkoła pospolita żeńska im. Klementyny Tańskiej. Zakład ten składać się będzie z sześcioklasowej szkoły wydziałowej i z kursów dopełniających o kierunku praktycznym, w których plan wchodzić mają: trzy oddziały szkoły robót ręcznych kobiecych, t. j. białego szycia, krawiectwa damskiego, modniarstwa (i haftów); dalej szkoła handlowa i szkoła gospodarstwa domowego. Na trzy wyższe kursa szkoły wydziałowej mogą uczenice być przyjmowane na podstawie egzaminu wstępnego, złożonego z dobrym postępem W każdej z tych trzech klas wyższych nie może być więcej jak 45 uczenic. Nauczyciele dla kursów wyższych muszą mieć kwalifikacye wymagane w szkołach średnich. Koszta tej całej reorganizacyi mają wynieść 6000 zł. rocznie i w tym celu referent dr. Ćwikliński postawił wniosek o kredyt dodatkowy w kwocie 6000 zł., aby ona mogła już z dniem 1 września 1899 wejść w życie.

Prof. Thullie żądał wykreślenia z planu nauk szkoły wydziałowej geometryi wykreślnej, a natomiast zamiast proponowanej jednej, poświęcić dwie godziny tygodniowo na naukę religii. Również żądał mówca, ażeby w szkole handlowej uczono religii przez jedną godzinę tygodniowo.

Dr. Byk wskazał na pożyteczność projektowanej wyższej szkoły żeńskiej, ale podniósł też tę zwykłą nieoględność lwowskiej Rady miejskiej w kwestyi finansowej. Należało zapewnić sobie najpierw zasiłek rządowy i krajowy, a dopiero potem przystępować do tego bądź co bądź nieco kosztownego, acz bardzo wskazanego dzieła. Mówca dowiedział się w sekcyi finansowej, że złote czasy budżetowe Lwowa stanowczo minęły a rychło nastąpią czasy długiego, stałego deficytu. Mówca żąda przeto odroczenia uchwały w tej sprawie, choćby kosztem opóźnienia wejścia w życie reorganizacyi, a zaleca nawiązać rokowania z rządem i wydziałem krajowym o przyczynienie się do kosztów tego liceum, zwłaszcza, że inne podobne zakłady w Austryi mają znaczne subwencye rządowe.

Pp. Ihnatowicz, dr. Roszkowski, dr. Szpilman, ks. prałat Lenkiewicz, omawiali jeszcze plan szkoły wydziałowej, poczem referent dr. Ćwikliński wyjaśnił wszelkie wątpliwości co do programu nauk, a co do strony finansowej, to dodał rezolucyę, by zażądano od rządu subwencyi, jednakże przeciwny jest czynieniu zawisłem eregowania Zakładu od tego, czy gmina jaką subwencyę uzyska

W głosowaniu przeszedł wniosek p. dra Byka o wprowadzenie szkoły wydziałowej w życie dopiero po otrzymaniu od rządu i Wydziału krajowego deklaracyi, jaką gmina na szkołę tę otrzyma subwencyę. a sprawę ewentualnej poprawy planów odesłano jeszcze do sekcyi V.

Następnie przyszła sprawa szkoły handlowej, na której urządzenie i wyposażenie w środki naukowe rząd domaga się od czynników krajowych i miejscowych piętnastu tysięcy zł. jednorazowo, na koszta utrzymania szkoły, bez względu ileby one wynosiły, piętnastu tysięcy zł. rocznie, dalej pomieszczenia szkoły w dzisiejszym budynku seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, wkładając przy tem na czynniki wspomniane obowiązek przeprowadzania wszelkich restauracyj i adaptacyj a ewentualnie także, w razie potrzeby, rozszerzenia owego budynku. Otóż na wyposażenie naukowe i urządzenie Izba handlowa zobowiązała się dać 12.000 zł., na koszta utrzymania: kraj 8.000 zł, a Izba handlowa 2.000 zł. Gmina przeto musiałaby dać jednorazowo (na urządzenie) 3.000 zł., zaś rocznie na koszta utrzymania 5.000 zł. Przerobienie budynku seminaryalnego na potrzeby szkoły handlowej wyniosłoby 5.400 zł., na co kraj chce dać 3.400 zł. Izba handlowa 1.000 zł., przeto na gminę przypadłoby także 1.000 zł. To byłyby adaptacye z góry przewidziane. Co zaś do owych ewentualnych, o których rząd tak niejasno wspomina, to zarówno Wydział krajowy, jakoteż Izba handlowa i delegaci Reprezentacyi miasta — zgodzili się na to, że absolutnie żadnych dalszych przeróbek budynku na swój koszt nie wezmą, gdyż mogłyby to być przeróbki bardzo a bardzo kosztowne. Ponieważ zaś seminaryum z przyszłym rokiem szkolnym swojego dzisiejszego budynku jeszcze nie będzie mogło opróżnić przeto i warunek rządu, aby w takim razie dla szkoły handlowej czynniki krajowe i miejscowe dostarczyły lokalu prowizorycznego na rok jeden, będzie spełniony, a to w ten sposób, iż obowiązek ten przyjął na siebie Wydział krajowy. Komisya złożona dla tej sprawy, z delegatów Wydziału krajowego, Izby handlowej i Reprezentacyi miasta postanowiła wreszcie, że obowiązki powyższe spełniane będą przez wspomniane czynniki dopóty, dopóki w szkole handlowej będzie polski język wykładowy, komisya ta jednak zgadza się na udzielanie jednego przedmiotu w języku niemieckim, a to w celu, ażeby frekwentanci lepiej przyswoili sobie ten język, co w interesach handlowych jest potrzebne.

Wnioski komisyi co do świadczeń na rzecz szkoły handlowej, które przypadałyby na gminę, przyjęto *en bloc*, poczem o godzinie 9tej, mimo próśb p. wiceprezydenta Szajera, radni nie chcieli już dalej obradować i opuścili salę ratuszową. Od paru miesięcy około 70 spraw błąka się na litografowanym repertuarze obrad, ale załatwienia doczekać się nie może.

Co i o czem piszą.

Fiskalizm austryacki doprowadził do wielu dziwnych, a dla ludności wielce uciążliwych praktyk. Jedną z nich jest to, że władze skarbowe, wymierzając należytość od jakiegokolwiek kontraktu, każą stronom płacić ją nietylko od samego przedmiotu transakcyi, to jest od jego ceny, ale opodatkowują także wszystkie dodatkowe postanowienia, umieszczone w kontrakcie jedynie w tym celu, aby zapewnić dotrzymanie umowy. Wiadomo np., że w każdym niemal kontrakcie znajduje się postanowienie o t. zw. karze konwencyonalnej (umownej), którą zapłacić ma ten, kto kontraktu nie dotrzyma. Owóż władze skarbowe wymierzają z reguły należytość nietylko od samego kontraktu, tj. od ceny kupna lub wogóle od wartości świadczenia w nim umówionego, ale także od owej kary umownej. Praktyka ta jest dla ludności bardzo dotkliwą, gdyż powiększa znacznie koszta wszelkich interesów prawnych. Wszelkie rekursa wnoszone w tej sprawie nic nie pomagały, aż dopiero przed kilku dniami trybunał administracyjny powziął zasadnicze orzeczenie, iż dotychczasowa praktyka władz skarbowych jest nielegalną. Orzeczenie to, jak opisuje wiedeński korespondent *Gazety Narodowej*, zapadło w następującej sprawie:

W umowie o spółkę co do centralnego wiedeńskiego magazynu zjednoczonych przędzalni konopi i fabryk szpagatu, ustanowione były kary konwencyonalne za niedotrzymanie niektórych punktów umowy. Kary te razem opiewały na sumę 100.000 zł. Od tej umowy trzy umawiające się fabryki zapłaciły należytość skarbową wedle tego, jaki której z nich udział majątkowy w spółce przypadał. Oprócz tego urząd wymiaru należytości zrachował wszystkie kary konwencyonalne, stypulowane w kontrakcie, co dawało, jak wspomniano już wyżej, sto tysięcy zł. — pomnożył tę kwotę przez 3, wychodząc z tego zapatrywania, że każdy ze wspólników ma nadzieję dostać owych 100.000 zł. z kar, i od tej całej sumy obliczył należytość skarbową wedle skali drugiej, jak od dokumentów prawnych i nakazał wspólnikom należytość tę zapłacić. Urząd wymiaru należytości na uzasadnienie tego wymiaru powołał się na §. 39 ustawy o należytościach, który to paragraf przepisuje na wypadek, gdyby jaki dokument prawny obejmował nie jeden, lecz więcej aktów prawnych, nie powiązanych z sobą wzajem tak, aby stanowiły istotne części głównego aktu — obliczyć i wyegzekwować należytość skarbową, obliczoną prawnie od każdego z owych aktów z osobna.

Przeciw temu wymiarowi odwołał się adwokat rzeczonego centralnego magazynu do trybunału administracyjnego, który uznał skargę za słuszną, a zarządzenie skarbowe jako bezprawne zniósł. Rozstrzygnięcie to trybunału, wydane 11 marca 1897 pod l. 719 orzekło, że umowa o karę konwencyonalną wcale nie nosi na sobie cech odrębnego aktu prawnego takiego, o jakim mówi § 39 ustawy o należytościach i że przeciwnie umowa o karę konwencyonalną jest bezwarunkowo zawsze istotną częścią aktu głównego, z którym jest nierozerwalnie związaną — a przeto wymierzając należytość skarbową od umowy o taką karę, nie można się powoływać na wspomniany § 39. W innej sprawie i w późniejszym czasie wydał trybunał zupełnie podobne rozstrzygnienie — ale ministerstwo skarbu nie dało za wygraną. Ministerstwo to mianowicie znalazło § 15 ustawy o należytościach, który mówi o wymierzaniu należytości od głównego świadczenia, będącego przedmiotem jakiegoś dokumentu i od świadczenia dodatkowego, w tym samym dokumencie opisanego. Na podstawie tego tedy paragrafu ministerstwo wymierzyło rzeczonej spółce centralnego magazynu wiedeńskiego powtórnie taką samą należytość, jak na podstawie § 39. Spółka odniosła się ponownie do trybunału administracyjnego i trybunał przyznał jej słuszność, znosząc orzeczenie ministerstwa skarbu. Trybunał orzekł, że umowa o karę konwencyonalną nie jest nawet umową o żadne takie dodatkowe świadczenie, któreby można było podciągnąć pod § 15 ustawy o należytościach — to też orzeczenie ministerstwa musi być uważane za bezprawne.

Tym sposobem definitywnie już stwierdził trybunał, iż umowy o karę konwencyonalną, stypulowaną na wypadek niedotrzymania kontraktu albo na wypadek niedokładnego jego wypełnienia, wolne są od należytości skarbowej.

Dramat rodzinny.

Kijów 21 maja.

Nasze miasto wstrząśnięte zostało tragicznym wypadkiem jaki się przytrafił w rodzinie Chandożków. Czterdziestoletni Porfir Chandożko, kasyer gubernialny w Kijowie, zastrzelił 35 letnią swoją małżonkę, matkę 6-ga dzieci w wieku od lat 12 do 1 miesiąca Rodzina miała się dobrze, tylko pożycie małżonków szczęśliwem nie było. Żona Chandożki była kobietą rozdrażnioną i nerwową; w końcu trzeba ją było zamknąć w domu zdrowia Po kilku miesiącach powróciła do domu i zaczęła dokuczać w okropny sposób mężowi i dzieciom. Ojciec miał dobre serce i był poczciwym człowiekiem; bronił dzieci przed matką i nieraz żalił się na swoją dolę przed ludźmi. W nocy 18 b. m. niańka dała do nakarmienia dziecko matce, która je nakarmiła i niańce zwróciła, położywszy się spać z powrotem. Niańka wyszła; wtedy usłyszała, że ktoś puka do drzwi. Chandożko wstał i drzwi otworzył. Co się dalej stało — niewiadomo, dość, że za chwilę rozległy się dwa strzały i kiedy kucharka i niańka wpadły do pokoju państwa, straszny widok ich oczom się przedstawił. Chandożko leżał z przestrzeloną skronią na łóżku; w ręku trzymał rewolwer. Na drugiem łóżku leżał trup żony. Dokoła rozlegał się płacz i krzyk sześciorga osieroconych dzieci.

Z dziedziny mody.

Wszelkie miękkie materyały stanowczo odniosły zwycięztwo przy obecnej dążności do draperyi, miękka materya bowiem układa się sama w klasyczne fałdy; wypędzono wszystko z magazynów co sztywne i twarde.

Na lato krepy wełniane zwane „voile", przybrane haftem lub tak zwaną emalią, t. j. lśniącą jakąś masą, która połyskuje w deseniach, na suknię rzucanych i błyszczy z daleka Dalej haftowane w pomponiki, półjedwabne popeliny. „foulard cachemire" i w końcu drogi „crêpe lisse" — który na pąsowym lub niebieskim spodzie ma gałęzie rzucane, oto materye na strojne w tej chwili toalety damskie.

Na fularach upowszechnił się ogólnie rzucik w groszek, ale nie ten systematyczny mijający się rzędami, lecz kolumny całe, węże zbite, tumany wirujące i kołujące groszków małych i większych — oto co dziś nazywa się pięknem. Suknie z tych materyałów zdobią się koronkami, mianowicie staniki.

Moda przyjąwszy już wszystkie kolory tęczy — tego roku wybrała i wyróżniła wszędzie kolor pomarańczowy; jest to kolor wyłącznie tylko brunetek, dla blondynek przeznaczono zielony, jasny, zwany „oeuf de canard", który połączony ze stalowo-niebieskim, tworzy dysharmonię kolorów wcale efektowną.

Prócz tych kolorów wymienionych — całe gamy fioletowych barw zawsze wielkiemi względami pań się cieszą, jest to bowiem kolor który noszą chętnie panie młode, ponieważ podnosi świeżość cery, a panie starsze zyskują także przy kolorze niekrzykliwym i z dawna wiekowi poważnemu przeznaczonym.

Z pierwszemi dniami ciepłemi maja ukazały się i nowości letnie, do tych należą suknie z koronek, gipiurowych i na klockach robionych; dają się zwykle na podkładzie z jedwabnej materyi; staniczki bluzkowej formy zazwyczaj wycięte — od góry ukazują plastron w kolorze dolnej kolorowej spódnicy. Pasek aksamitny z piękną agrafą zdobi całość.

Zapowiadają na lato bluzki z piki, ale i ten skromny materyał stosować się musi do ogólnie panującej dziś elegancyi. Bluzki tego sezonu ogólnie są daleko skromniejsze, więcej w negliżowym stylu — lecz skromność pikowej bluzki podnosić ma haft jedwabny, wykonany płaskim ściegiem z przodu i na rękawach. Desenie w stylu Rococo — wielkie bukiety wyróżnianemi bywają

Pomiędzy kapeluszami — na lato przeznaczonemi — na wycieczki powozami, wkrada się nowość, wiązanie pod brodą, mianowicie dla młodych osób i tak model, który podziwialiśmy, był z Francyi, z białej cienkiej słomki, otoczony jedwabną białą krepą, pod brodą miał wiązanie, kończące się dużą kokardą, z lewego boku bukiet mięszanych bzów.

Przyjęto również kapelusze z epoki Dyrektoryatu — rondo u nich podniesione w górę nad czołem, przybrane koroną kwiatów lub też dużemi rozetami z kolorowego „mousseline de soie".

Na tyle główki wpięte dwa lekkie małe piórka zwracają się na rondo. Kapelusze te pod brodą wiążą się wstążkami dosyć szerokiemi z atłasu.

Z izby sądowej.

Lwów 26 maja.

(Pod zarzutem defraudacyi.)

Rozprawa przeciwko Buynowskiemu obraca się głównie około dwóch punktów: około faktu zaginięcia 12.000 z paczki, która zawierała 100.000 zł. i około owych zaliczek, pobieranych przez Buynowskiego z kasy głównej, a niezawsze wczas wyrachowanych, który to fakt stanowi najsilniejszą i jedyną prawie poszlakę przeciwko Buynowskiemu, wobec tego, że jego życie prywatne według zeznań świadków było skromne i umiarkowane. Pierwszy punkt będzie — o ile możności — całkowicie wyświetlonym dopiero przy przesłuchaniu Zycha, które go przesłuchanie będzie punktem kulminacyjnym rozprawy.

Przesłuchiwany wczoraj na popołudniowej rozprawie dyrektor kasy głównej p. Silkiewicz zeznaje między innemi, że bony wolno było wydawać tylko dla Banku krajowego przez Wydział krajowy, ale nie na odwrót. Buynowski był — według jego zdania — urzędnikiem na oko sumiennym, ale w jego książkach znaleziono potem błędy, popełniane przez niedbałość, Zych zaś jest człowiekiem zapamiętale pilnym, wytrwałym, religijnym, a przytem tak ambitnym, że jeżeli cały dzień nic nie jadł — co mu się często zdarzało — nikomu się nie poskarżył. W biurze — wskutek nadzwyczajnej pilności — siedział nieraz i do 7mej wieczór. (Do tej charakterystyki dodajemy to, co jeden ze świadków rano zeznał, że Zych z początku swojej karyery urzędniczej, nim zdał egzamin państwowy, otrzymywał jako dyurnista Wydziału krajowego — 50 centów dziennie!)

Przesłuchiwani w dalszym ciągu świadkowie, urzędnicy Wydziału krajowego, wytłómaczyli rozmaite szczegóły co do kasy solnej, co do stopnia zależności jej od kasy głównej, co do sposobu szkontrowania itd.

Powodem, dla którego pozwolono p. Buynowskiemu *brevi manu* wybierać zaliczki po 10.000 zł. było, jak wyjaśnia były szef departamentu solnego w Wydziale kraj. p. T. Romanowicz, to, że sprawy solne były sprawami handlowemi i wymagały nieraz nagłych wydatków, bo chodziło o niedopuszczenie do tego, żeby sól dostawała się w ręce wyzyskujących lud handlarzy.

Nieraz z końcem miesiąca trzeba było zakupić większą ilość soli, którą potem rozdzielano między ajentów Wydziału kraj. na prowincyi. W tym tedy celu dano p. Buynowskiemu osobną asygnatą raz na zawsze prawo do zaliczek, zwykła bowiem droga wypłat była mozolną, mianowicie za pomocą asygnat, aprobowanych przez kilka instancyj. Jednakowoż zaliczki te notowano w dzienniku głównej kasy i stąd mógł o nich powziąć wiadomość oddział rachunkowy, chociaż z drugiej strony lepiejby było, aby Buynowski zawiadamiał był o każdorazowem pobraniu zaliczki Wydział krajowy.

P. Romanowicz wystawia sumienności p. Buynowskiego, jako urzędnika, świadectwo chlubne, nadmienia tylko, że za swoich młodych lat Buynowski był człowiekiem wesołym, (w śledztwie użył wyrażenia: „lekkomyślnym").

Sw. Niedzielski, rewident, zeznał, że przy jakiemś szkontrum Buynowski nie pokazał mu swoich zapasów w kasie podręcznej i w ogóle nic o nich nie wspomniał.

Wreszcie dzisiaj przystąpiono do przesłuchania najważniejszego świadka p. Jana Zycha, asystenta kasowego Wydziału krajowego, od którego mimo sprzeciwienia się obrońcy Buynowskiego odebrano przysięgę Prowadził on dziennik kasowy, do którego zapisywał także zaliczki, pobierane przez Buynowskiego do funduszu dyspozycyjnego, prócz tego zajmował się często ekspedycyą pieniędzy. Dnia 16 września z. r. wręczył mu Buynowski rozmaite kwoty pieniężne, z poleceniem, by je zaniósł do Banku krajowego Była to najprzód kwota 5 zł. 6 ct. z kwitem, potem 200 zł., które miał ulokować w Banku, z kontrakwitem, wreszcie 144.000 złr. na wykupienie weksla Tamte kwoty przeliczył świadek sam, 44.000 przeliczył Buynowski w obecności świadka, tak że go tenże mógł kontrolować, zaś paczkę ze 100.000 zł. położył na ladę mówiąc: „A tu jest 100.000". Dla ostrożności świadek zapytał: „A czy są te pieniądze przeliczone?" Buynowski zaś odrzekł: „Są". Obecny przy tem rewident Olpiński zauważył: „Z takiemi pieniądzmi można uciekać do Ameryki", na co Buynowski odpowiedział: „On już nie takie pieniądze nosił".

Pieniądze ułożył Zych w ten sposób, że na dole trzymał 5 złr. 6 ct. w kwicie, na tem 200 złr. w kontrakwicie, na tem paczkę ze 100.000 złr, a na samej górze luźne 44.000 złr. Cały ten pakiet trzymał w obu rękach mocno, mając wciąż nań zwrócone oczy. W ten sposób mógł je nieść przez całe miasto, a nie zgubiłby ani centa. Po drodze, która trwała 20 sekund, przechodził przez dwoje drzwi, pierwsze otworzył prawą ręką, drugie pchnął nogą i ramieniem. Świadek zdaje sobie sprawę z każdej chwili i wyklucza stanowczo możliwość zgubienia pieniędzy. Po drodze nie spotkał nikogo. Wszedłszy do biura p. Nartowskiego, nie podał nawet ręki p. Dropiowskiemu, urzędnikowi siedzącemu w pobliżu, aby tylko nie puścić pieniędzy.

Kiedy p. Nartowski skonstatował brak 12.000 zł. świadek przeraził się, pobiegł do biura p. Buynowskiego i położywszy pieniądze na ladę, doniósł o tem co się stało. P. Buynowski oświadczył zimno: „Ja za pieniądze teraz nie odpowiadam". Na te zimne słowa świadkowi zrobiło się gorąco: stanąwszy przed ladą nie mógł wyrzec słowa i ruszył się dopiero, gdy Buynowski kazał mu zrobić zestawienie rachunków kasy.

Potem w delikatny sposób prosił go Buynowski, aby poszedł na pocztę zapytać, czy tam nie zostały te pieniądze, a świadek zaczął podejrzywać, że Buynowski chce go się pozbyć, aby później nań rzucić podejrzenie, że on przez ten czas ukrył skradzione pieniądze. Krzyknął tedy: „Ja teraz żądam policyi, niech przeprowadzi rewizyę" — i jeszcze potem długi czas bo do 4-ej po południu został w biurach Wydziału kraj. i oczekiwał rewizyi. Wszyscy jednak mimo jego zaręczeń, przypuszczali, że on zgubił pieniądze po drodze.

Rozprawa przerwana do godziny 4-tej po południu

Hrubieszów, 22 maja

(Chytry żonobójca).

Sądzoną tu była wyrafinowana i okrutna zbrodnia. W dniu 23 sierpnia r. z., o godz. 1 po północy Słomiński, były nauczyciel wiejski z Ubrodowic, przez wybitą w mieszkaniu swojem szybę zaalarmował stojących w sąsiedztwie na warcie stróżów cerkiewnych, wołając o pomoc. Gdy otworzono drzwi, znaleziono Słomińską zarżniętą na łóżku, jego zaś ze związanemi silnie rękami w tyle, pokaleczonego. Słomiński zeznał, że przed chwilą wpadli do niego dwaj złoczyńcy przez okno sąsiedniej kuchni, z ukrytą na piersiach latarką; za pomocą młotka i brzytwy, które mieli w rękach, zamordowali mu żonę, jego zaś tylko pokaleczyli; powyciągali z szuflad i kufrów pieniądze i zbiegli tą samą drogą, przestraszywszy się zegara budzika, nastawianego zwykle przez Słomińskiego na 1szą godzinę w nocy. Pozostawiona przez zbrodniarza zakrwawiona brzytew i młotek, rozrzucone po pokoju w nieładzie papiery i rzeczy, pokaleczenie i związanie męża zabitej — przemawiały aż nadto za prawdziwością słów Słomińskiego, którego dla braku wszelkich posądzeń pozostawiono w spokoju i zarządzono natychmiast poszukiwanie złoczyńców.

Pewna wszakże okoliczność, podająca w wątpliwość jego zeznanie, nie uszła baczniejszej uwagi jednego z urzędników policyjnych i całe śledztwo zwróciła w przeciwną zupełnie stronę. Zauważono mianowicie, że na parapecie okna od kuchni, w którem odsunięte były rygle, leżało mnóstwo zatrutych i nieporuszonych much, a od ramy tego okna do futryny przeciągnięte były gęste i nieporuszone także sieci pajęczyny. Oczywiście okno od kuchni tej nocy otwierane wcale nie było. Więc muchy i pająki ochroniły od możliwego błędu lub przeoczenia władzę śledczą.

Dalsze dochodzenia i ekspertyza lekarska dokonały reszty. Zaopiniowano, że Słomiński zarżnął żonę swoją śpiącą, a dla upozorowania zbrodni, dokonanej przez mniemanych złoczyńców, sam się związał i pokaleczył nieszkodliwie. Oskarżony w przebiegu sprawy zręcznie i niekiedy trafnie zbijał argumentacyę świadków i ekspertów, wykazując niezwykłą znajomość prawa kryminalnego i wogóle niepośledne zasoby sprytu i inteligencyi. Niezwykłe wrażenie sprawiła w sali posiedzeń 8-letnia córeczka oskarżonego, występująca w sądzie w roli świadka. Właściwie ona jedna tylko, śpiąc na łóżeczku swojem koło matki, mogła wiedzieć jak się rzecz miała i widzieć nawet zabójcę matki. Zeznanie przed sądem tego dziecka było jakby wyrecytowaną lekcyą, której widocznie nauczono jej na pamięć; zwracanie się zaś jej z zapłakanemi oczyma w stronę siedzącego na ławie oskarżonych ojca, oczekującego wyroku życia lub śmierci z ust własnego dziecka — stanowiło najtragiczniejszą chwilę, wobec której nie mogły się ostać najsilniejsze nerwy....

Wyrokiem sądu Słomiński skazany został na zesłanie do ciężkich robót bez terminu, z pozbawieniem wszystkich praw stanu.

KRONIKA.

Lwów 26 maja.

Wiadomości urzędowe. Sąd wyższy w Krakowie przeniósł oficyałów kancelaryjnych II klasy: Józefa Wendla z Miłówki do Tarnowa, Jana Rerutkiewicza z Dobczyc do Makowa i Stanisława Mrjkę z Sokołowa do Zatora, a zarazem zamianował oficyałami kancelaryjnymi II kl. kancelistów sądowych: Zdzisława Schmidta w Nowym Targu dla Milówki, Antoniego Pawłowskiego w Kalwaryi dla Dobczyc, Wincentego Sokopa w Jordanowie dla Nowego Targu, Wincentego Orsacka w Tarnowie dla Nowego Sącza, Michała Gawrońskiego w Nowym Sączu dla Krakowa, Franciszka Ladzińskiego w Żmigrodzie dla Dukli i Józefa Zubka w Wiśniczu dla Sokołowa.

O. Jan Warchał, Franciszkanin, przybył z Padwy do Lwowa w celu zebrania funduszów na wykończenie restauracyi kaplicy polskiej w bazylice św. Antoniego w Padwie.

Pogrzeb dyr. Schwarza odbędzie się jutro w Bykowcach. Towarzystwo muzyczne wysyła na pogrzeb deputacyę, której przewodniczyć będzie prezes ks. Lubomirski lub wiceprezes prof. Till. Imieniem grona profesorskiego konserwatoryum wyjeżdżają pp. Wysocki i Neuhauser i złożą na trumnie wieniec. Zajęcie się pogrzebem powierzył wydział Tow. muzycznego swemu członkowi, dr. Kulczyckiemu, który już wczoraj wyjechał do Bykowiec.

Kierownictwo konserwatoryum uchwalono powierzyć prowizorycznie prof. Słomkowskiemu, ponieważ on jednak został telegraficznie zawezwany wczoraj przez dyr. Hellera do Warszawy dla zastąpienia w orkiestrze chorego kapelmistrza p. Jareckiego, przeto na razie kierownikiem konserwatoryum będzie prof. Sołtys.

Na łono Kościoła katolickiego przeszło w Oświęcimiu sześciu protestantów. Chrztu św. udzielił im ks. prałat Knycz.

Część klucza Melsztyńskiego zakupił hr. Bobrowski od hrabiny Komorowskiej. Pod samym Melsztynem stała karczma. Nowy właściciel kazał ją zburzyć i postawił na tem miejscu piękny krzyż z Męką Pańską.

Socyalista w kościele. Z Borysławia donoszą, że w niedzielę w kościele, gdy kapłan pewien z Tarnopola mówił o programie socyalistów, dążącym do wspólności dóbr, socyalista Lasocki zawołał na cały głos: „to kłamstwo!" Kaznodzieja skarcił ten postępek i powołał się na świadectwo Boga, w Którego świątyni przemawia, na co Lasocki krzyknął „łajdactwo!" Oburzona ludność wskazała Lasockiemu drzwi. Wdrożono przeciw niemu śledztwo karne.

Wycieczka do Brzuchowic. Koło Pań Towarzystwa Szkoły ludowej wraz z Towarzystwem bratniej pomocy słuchaczy Politechniki urządza w dniu 4-go a w razie niepogody 11-go czerwca wycieczkę do Brzuchowic, gdzie odbędzie się festyn z nader urozmaiconym programem.

Wykaz sprzedanych realności lwowskich w kwietniu 1899. Alojzy Szubert kupił realność od Józefy Franz za 4.809 zł. Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów od gal. Banku kredytowego za 17.500 zł. Simche Silberstein od Mojżesza Bass za 4.500 zł. Ignacy Rapp od Andrzeja Gołąba za 23.500 zł. Kazimierz Kamienobrodzki od Julii Weitz za 19.500 zł. Fryderyka Nowacka od Abrahama Leisora Sass za 27.000 zł. Jan Kopystyński od Józefa Fraenkla za 15.100 zł. Marya Loewenstein od gal. Banku kredytowego za 186.000 zł. Julia Smyczyńska od Bernarda Rapp za 22.700 zł. Mojżesz Lawitz od Antoniego Olszewskiego za 12.500 zł. Marya Krzanowska od Wojciecha Szeremety za 7.000 zł. Chaim Koch od Mojżesza Sigall za 16.000 zł. Dr. Bronisław Błażejowski od Kamilii Motylewskiej za 88.000 zł. Helena Stromenger od Stanisława Bańkowskiego za 26.164 zł. Stanisław Bańkow-

ski od Edmunda Stromengera za 4.000 zł. Chaja Schaff od Aleksandra Getritza za 34.000 zł. Tadeusz Czarkowski-Golejewski od Zofii Szydłowskiej za 50.000 zł. Kamila Motylewska od Mojżesza Ehrenpreis za 140.000 zł. Józefa Kamienobrodzka od Jana Kracha za 12.000 zł. Robert Klein od Sewerynа br. Brunickiego za 40.000 zł. Ludwik Stadtmüller od Alfreda Malego za 279.000 zł. Abraham Kretz od Breindli Panzer za 6.450 zł. Berl Finkler od Samuela Majera za 37.000 zł. Olga Sussmaun od Dr. Augusta Bobrownickiego za 74.000 zł.

Zamglona sprawa. O powodach śmierci Józefa hr. Baworowskiego, który jak wiadomo, niedawno na wyścigach w Alag spadł z konia i wkrótce potem zmarł, wychodzą na jaw ciekawe szczegóły, które dają pole do rozmaitych domysłów. Oto przed 2 czy 3 laty zakochał się Baworowski w młodej biednej dziewczynie w miejscowości Rakoszpalota na Węgrzech. Wziął ją do siebie, wychował i kształcił własnym kosztem, jeździł z nią także do Abbazyi i po Włoszech. W ostatnich czasach jednak dziewczyna zatęskniła do domu i opuściła hrabiego. W przeddzień wyścigów w Alag Baworowski był ponownie u niej i starał się ją skłonić, aby do niego powróciła, lecz spotkał się ze stanowczą odmową. Wtedy Baworowski miał się wyrazić, że w takim razie jutro po raz ostatni będzie jeździł. Wobec tego zachodzi pytanie, czy tragiczny zgon Baworowskiego był wynikiem samobójstwa, czy nieszczęśliwego wypadku.

Ślub panny Janiny Kleinówny, córki p. Jerzego i Olgi ze Stroynowskich Kleinów, z dr. med. Juliuszem Zajączkowskim pobłogosławiony będzie we Lwowie 3 czerwca w kościele OO. Bernardynów o godz. wpół do 8 wieczorem.

W sprawie Deichesa aresztowała znowu policya krakowska i odstawiła do aresztów sądowych Józefa Klippera, który nabywał za połowę wartości towary sprowadzane przez Deichesa na kredyt. Klipper sprzedawał je z zyskiem około 30%, a więc jeszcze poniżej cen fabrycznych, szkodząc tem oczywiście kupcom rzetelnym.

P. Kamiński, artysta sceny krakowskiej, który tak zasłużone zbierał u nas zeszłego roku laury, przybywa już jutro, w sobotę, do Lwowa, i zabawi u nas przez cały czerwiec.

„Prof. dr." Czesław Lubicz-Czynski, słynny szarlatan i hypnotyzer, odsiedziawszy kilkoletnie więzienie w Monachium za oszukańczy ślub z baronową Zedwitz, wypłynął teraz w Warszawie jako... grafolog. Występuje tam pod zmienioną nieco firmą Norberta Czesława Rollin Czyńskiego, b. słuchacza kliniki *Charité* w Paryżu, ucznia Crépieux Jamina, twórcy grafologii i t. d. Tak zaprezentowawszy się w Warszawie, afiszami ogłasza, że będzie dawał lekcye grafologii.

Niebieska róża. Pewien bułgarski ogrodnik spostrzegł niedawno, że jeden z krzaków róży, wydał niebieskie kwiaty. Zaraz więc poddał ziemię analizie chemicznej i być może, że ona doprowadzi do ważnego odkrycia w hodowli kwiatów. Bądź co bądź, róża niebieska, to rzecz dotąd niebywała.

Rok święty. Z powodu ustanowienia przez Ojca św. zupełnego odpustu dla osób, które przez dni 20 udawać się będą na nabożeństwa do rzymskich bazylik w przyszłym roku, wybierze się niezawodnie z naszego kraju dużo osób do stolicy świata katolickiego. Owóż chcąc je zabezpieczyć przed wyzyskiem i zdzierstwem hoteli, zalecić im możemy doskonałą *pension*, położoną w samem centrum miasta przy jednej z pryncypalnych ulic w okolicy najzdrowszej, zasłoniętej od wichrów z gór. Cena w tej *pension* wynosi od 8 do 10 lir, t. zn. 3·60 do 4·45 zł. (zależnie od wielkości pokoju), wraz z całem utrzymaniem i winem stołowem, które się podaje w dowolnej ilości. Za tę opłatę ma się rano śniadanie, złożone z herbaty, kawy, czekolady, bułek i masła w dowolnej ilości, o godz. 1 *lunch* złożony z dwóch potraw mięsnych, serów i owoców, o 7 obiad złożony z 6 potraw i deseru. Adres tego zakładu jest następujący: *Pension Hurdle-Lomi Via del Tritone, 36.*

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Wieliczki na posadę sekretarza miejskiego z płacą 1000 zł. Termin do 15 czerwca. Rady szkolne okręgowe w Lisku, Trembowli, Bóbrce i Gródku na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 28 czerwca.

Orzeł polski i austryacki. Na wieży ratuszowej miasta Sambora obracają się z wiatrem dwa orły blaszane, złączone nierozerwalnemi węzły. Dwugłowy austryacki obok białego polskiego zamieszkują nadpowietrzne sfery, w idealnej zgodzie. Geneza tego serdecznego uścisku jest taka: Od niepamiętnych czasów roztaczał swe skrzydła nad ratuszem samborskim biały orzeł polski aż po rok 1854, bez ujmy dla bezpieczeństwa i całości monarchii. W tym to roku dopatrzył się w tem ówczesny „kreishauptman" niebezpieczeństwa i jednym zamachem zniósł białego orła usadowiwszy w jego miejsce cesarskiego. I przerzynał powietrze dwugłowy ptak z górą lat dziesięć, aż z nastaniem swobodniejszych prądów burmistrz Kasparek postanowił reaktywować białego orła na dawniej zajmowanem stanowisku i oto pewnego poranku r. 1867 znikł orzeł dwugłowy, a pojawił się na wieży ratuszowej dawny stróż miasta: orzeł biały. Lecz zmiana taka obruszyła przybyszów, którzy podcięci zaprowadzeniem polskiego języka w urzędowaniu, jadem i nienawiścią zionęli na wszystko, co się przyznawało do polskości. Poszły donosy i relacye do Namiestnictwa, w których zamianę orłów przedstawiono jako obelgę dla idei państwowej. Namiestnik Gołuchowski odniósł się poufnie do burmistrza Kasparka z przedstawieniem, że dla załagodzenia rzekomego wzburzenia w mieście należałoby coś uczynić, żeby dwugłowy orzeł pojawił się napowrót na wieży samborskiej. Godząc więc sprzeczności, polecił burmistrz skuć dwoma sztabami obydwa orły i umieścić na szczycie wieży. Ta kombinacya utrzymała się po dziś dzień.

Kościół polski w Wiedniu. Na loteryę fantową na pokrycie kosztów kościoła polskiego w Wiedniu nadesłano w dalszym ciągu następujące fanty: Dyrektor Julian Fałat z Krakowa szkic do obrazu własnego pędzla „Przy ognisku"; ks. Wojciech Faliński z Wiednia szachy artystycznie rzeźbione z brązu wraz z szachownicą i stolikiem do kart: szambelan Maryan Bogdanowicz z Wiednia obraz olejny „Widok wiejski" wreszcie pani Halban z Wiednia obraz olejny na drzewie malowany.

Z anegdot o Sarcey'u. Zmarły niedawno w Paryżu krytyk francuski Franciszek Sarcey był wzorem pracowitości. W paru pismach prowadził feljetony codzienne, w *Temps* zaś od lat 30-tu drukował co niedzielę sprawozdania teatralne. Punktualność Sarceya pod tym względem była przysłowiową. Sam z dumą opowiadał, że jednem z najpiękniejszych wspomnień jego życia było następujące: „Siedziałem kiedyś — mówił — na werandzie kawiarni przed gmachem Wielkiej Opery. Poprzedniego tygodnia powróciłem z podróży po Włoszech byłem znużony, nie napisałem więc zwykłego feljetonu teatralnego. Nagle na werandę weszło małżeństwo, widocznie z prowincyi, które zaczęło się spierać o datę. „Dziś mamy niedzielę" — twierdziła żona. „Nie, poniedziałek" — twierdził mąż. „Ale napewno niedzielę" — odparła żona, na co mąż, zniecierpliwiony zawołał, wyjmując numer *Tempsa* z kieszeni: „Niedziela? Jaka niedziela, gdy niema feljetonu Sarceya". „Była to nagroda — pisał o tem Sarcey — za 25-letnią pracę. Odtąd aż do dnia dzisiejszego nie ukazał się ani jeden numer niedzielny *Tempsa* bez mego feljetonu. Chcę zachować dobrą opinię u publiczności".

Aresztowanie lekarza. W Podgórzu aresztowano lekarza dr. Izaaka Goldberga pod zarzutem, że wpływał na osoby, które miały świadczyć w sądzie w jego sprawie; Goldbergera oskarżony jest o usiłowaną zbrodnię przeciw moralności.

Napad na dziennikarza. Tymi dniami w nocy wiedeńska kawiarnia Imperial była widownią skandalu, który w całem mieście zrobił wrażenie, szczególnie zaś w świecie literacko-dziennikarskim. Około godziny 11-tej wieczorem siedział sobie spokojnie w kawiarni młody, bo ledwie dwadzieścia kilka lat liczący wydawca niedawno założonego tygodnika *Die Fackel*, Karol Kraus, gdy nagle weszło siedmiu ludzi, którzy go brutalnie napadli i chwyciwszy za gardło, tak srodze pobili, że krwią zbroczonego Krausa towarzystwo ratunkowe musiało odwieść do domu. Bezpośrednim powodem napadu był fakt, że Kraus w tygodniku swoim w sposób bezwzględny skrytykował Oskara Friedmanna, autora sztuki p. t. „Trójkąt", wystawionej niedawno w teatrze Karla. Kraus wyraził między innemi zdanie, że Friedmann, przez niektórych krytyków wielbiony jako dramaturg, pozostaje pod kuratelą sądową z powodu sądownie dowiedzionego mu idyotyzmu. Napaść była tedy zemstą za ten artykuł, a brutalnością swą wywołała powszechne oburzenie. Sprawa jest już w rękach prokuratoryi państwa.

Teatr w Japonii. Angielski podróżnik i pisarz Osman Edwards miał w londyńskiem „Playgoer Club" odczyt o teatrze w Japonii. Podług słów Edwardsa, Japończycy co do teatru nie mają się czego uczyć od nas. Nawet gaże, jakiemi się cieszą znakomitości artystyczne w Europie i Ameryce, są tam takie same. Słynny aktor japoński Daujura za czterotygodniowe występy sceniczne otrzymał gaży 120 000 franków. W Tokio istnieje znakomicie zorganizowany związek artystów, liczący około tysiąca członków. Sceny od bardzo dawna urządzone są tak, jak dopiero teraz poczęto je urządzać w Ameryce, mianowicie scena przedstawia pewną część tarczy, obracającej się w około swej pionowej osi. Po każdym akcie następuje odpowiedni obrót i nowa dekoracya, wraz z potrzebnemi w danej chwili osobami, znajduje się na miejscu dawnej. Następuje to tak szybko i zręcznie, iż kurtyna nie bywa spuszczana.

Zmarli. Aleksandra Dylewska, wdowa po lekarzu wojskowym, osoba wielkich cnót, gorąca Polka, zmarła w Czerniowcach w 78-mym roku życia. Pozostawiła troje dzieci: wiceprezydenta sądu wyższego we Lwowie dr. Jana, feldmarszałka-porucznika Antoniego i baronowę Wandę Gostkowską. — W Stanisławowie Jaków Miłkowski, emer. komisarz skarbowy, lat 80.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +17 R. Bar. 756. Spada. Pochmurno.

Okoliczność łagodząca.

Sędzia (do oskarżonego). Obecny tu świadek za rozbicie mu głowy domaga się 100 guldenów odszkodowania.

Oskarżony. Co? aż sto guldenów za taką głupią głowę! Panie sędzio, niechno pan tylko zajrzy do jego świadectw szkolnych...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek „Wojna z żonami", krotochwila w 3 aktach Maurycego Hennequin'a. W sobotę „Jojne Firułkes". W niedzielę po południu „Kontrolor wagonów sypialnych", wieczorem „Wojna z żonami". W poniedziałek nie będzie przedstawienia

Korespondencya Administracyi. *WP. K. W. w Worwolińcach.* Prenumerata opłacona do końca maja. Magazyn, o który Pan się pyta, znajduje się przy ulicy Teatralnej pod l. 5.

Literatura i sztuka.

\+ **Z teatru**. „Wojna z żonami" Hennequina jest sobie farsą francuską, jakich wiele, bez pretensyi do jakiejś prawdy w psychologii lub sytuacyi, nie kusząca się nawet o nowość środków, którymi ma śmiech wywoływać. Oto treść wczorajszej premiery:

Zużyty życiem bogaty stary kawaler, chcący na starość zaznać rozkoszy ogniska domowego, żeni siostrzeńca swego z młodą panienką, aby w promieniach ciepła, płynącego z ich pożycia, rozgrzewać swoją krew ochłodzoną wybrykami w ciągu lat trzydziestu pięciu. Urządził więc odpowiednio pałacyk i czeka. Ależ cóż, kiedy młode małżeństwo powraca z podróży poślubnej pokłócone. Oto podczas pobytu w Neapolu zachciało się jednego razu młodej małżonce w nocy wstawać z łóżka i maszerować na szczyt Wezuwiusza. Mąż się temu sprzeciwił i odtąd cała podróż poślubna była jednem pasmem kłótni i swarów, które ku ogromnemu rozczarowaniu starego wuja trwają dalej po powrocie do domu. Do tych kłótni mieszają się rodzice pani młodej, a osobliwie matka, typ teściowej-Heroda. Wespół z córką wypowiadają one wojnę na śmierć i życie młodemu żonkosiowi. Ku największej rozpaczy wuja, siostrzeniec jego nietylko, że rękawicę podnosi, ale do walki wciąga jeszcze siedzącego od lat 24 jak trusia pod pantoflem teścia. Zamiast błogiego trzaskania łuczywa w ognisku domowem, robi się piekło, które wuja wypędza z domu i zmusza do tułania się po hotelach. Żadna strona nie chce ustąpić, nawet pięści nie są w stanie przełamać oporu. Dopiero balik maskowy, na który zięć zaprowadził teścia i zapowiedź, że pójdą obaj na drugi, taki sam balik, a nawet powyszukują sobie kochanki — to dopiero skutkuje i kobiety kapitulują.

Jak widać z tej treści, Hennequin nie bardzo się nawet wysilił na zadzierżgnięcie węzła. Jak zwykle w takich wypadkach wystarczyło mu zaczepić o byle co, a potem konsekwencye doprowadzić aż do wrót absurdu, aby na tem tle kazać się przed oczyma widza przewijać takim starym jego znajomym, jak przeżyty kawaler, para pokłóconych małżonków, straszna teściowa, stary mąż z pod pantofla i t. d. Z tych figur i wypadków udało się autorowi zlepić całość, która dałaby się jako tako wysłuchać, gdyby nie to, że na t. zw. lepsze, t. j. humorystyczniejsze epizody za długo potrzeba czekać. Cały akt pierwszy i połowa drugiego są nudne. Dopiero wielka wojna wszystkich ze wszystkimi z końca drugiego aktu jest zabawną. Nudnym jest również i początek aktu trzeciego, dopiero powrót z baliku sprzymierzonych, teścia i zięcia, zdolnym jest pobudzić do śmiechu.

Grać u nas takie rzeczy umieją nasi artyści przeważnie dobrze. Prym wiedli wczoraj: p. Feldman jako teść i pani Gostyńska jako teściowa. U niego doskonałymi były początkowa uległość żonie Ksantypie i następnie bunt przeciwko gniotącemu go zewsząd pantoflowi. Pani Gostyńska znakomicie odtworzyła sceny wściekłej pasyi, w którą wprawia ją niezrozumiała dla niej w pierwszej chwili zuchwałość pokornego przez lat dwadzieścia i cztery Lalusia. Spotkanie obojga po powrocie męża z baliku, kiedy to ona widzi go w stanie podpitym tańczącego kankana i śpiewającego jakieś kuplety, było sceną wprost świetną. Bardzo dobrą była wczoraj panna Ogińska. Wybuchy złości i rozrzewnienia czyniły u niej rzeczywiście wrażenie szczerości. Nie można zaś tego powiedzieć o panu Wostrowskim. Pomimo tylokrotnych uwag z naszej strony aktor ten jakby naumyślnie stara się coraz to bardziej o to, żeby widz ani na chwilę nie zapomniał o tem, że ma w panu Wostrowskim na scenie nie postać, lecz aktora, nie życie, lecz rolę. W dobrym tonie byli pp. Jaworski, wuj i Antoniewski, który grał jego przyjaciela, starego, spłowiałego życiem lowelasa. *S. W.*

* **Stanisław Schnür-Pepłowski**. Opowieści historyczne: *Pierwszy legionista, Niezłomny, Rycerz-poeta, Santo Domingo.* Lwów. Księgarnia Altenberga 1899. Niestrudzony historyk i autor licznych monografii wydał teraz cztery nowe monografie, wszystkie odnoszące się do owych czasów, kiedy-to na horyzoncie przyszłości polskiej błyszczała zwodniczo gwiazda Napoleona I. Bohaterami pierwszych dwóch opowieści są sławni dowódzcy legionów: Antoni Kosiński i Karol Kniaziewicz. Trzecie opowiadanie zawiera barwną sylwetę rycerza-poety Cypryana Godzięby Godebskiego, czwarte zaś kreśli tragedyę legionistów na Santo Domingo. Wszystkie cztery opowiadania napisane potoczyście, pełne barwnych szczegółów, nadających opowiadaniom bardzo żywy koloryt, stanowią znakomity przyczynek do tego smutnego, choć pełnego chwały poematu, jaki w naszych dziejach porozbiorowych stanowi epoka legionów.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Dzień czwarty 11 maja. Nagroda rządowa dla koni trzyletnich, 4.000 k. zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi, meta 1600 met. Zapisano koni 15, biegały 4. P. Lincolna „Sandor" po Abonnent od Silverstring 1, p. A. Drehera „Per Butters" 2. Totalizator 9:5. — Nagroda dla klaczy, 20.000 k. zwycięzkiej, 3000 k. drugiej, dla koni trzyletnich, meta 2000 metr. Zapisano koni 118, biegało 14. P. E. v. Blaskovitsa „Napfeny" po Dunure od Kincs 1, hr. St. Forgacha „Szeszely" 2. Totalizator 149 : 5. — Nagroda rządowa, 4000 k. zwycięzcy, 500 k. drugiemu koniowi, meta 2400 m. Zapisano koni 6, biegało 6. P. E. Blaskovitsa 5l. „Kelet" po Gunnersbury od Csintalan 1, hr. A. Forgacha 4l. „Kizsasonyi" 2. Totalizator 13:5.

Dzień piąty 13 maja. Bieg przychówku, dwuletni *) 20.000 k. zwycięzcy, 2000 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 2000 m. Zapisano koni 180, biegało 8. Br. G. Springera „Mindegy" po Dunure od Mirabel 1, ks. M. Palffy „Albatros" 2. Totalizator 29:5.

Dzień szósty 14 maja. Nagroda królewska, honorowa i 100.000 k. zwycięzcy, 10.000 k. drugiemu koniowi, meta 1800 m. Zapisano koni 81, biegało 12. Br. H. Königswartera 3l. „Pardon" po Morgan od Petroleuss 1, p R. Wahrmanna 5letn. „Statesman" †, p. C. Wodda 4l. „Zaszlos" †. Totalizator 18:5. — Bieg przychówku, nagroda 6000 k. dla koni trzyletnich, meta 2400 m. Zapisano koni 87, biegało 7. Hr. E. Degenfelda „Weddingeve" po Fenek od Menyazsony 1, ks. M. Palffy „Albatros" 2. Totalizator 39:5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24. maja.

(Z). Niepomyślny przebieg rokowań ugodowych wprawił dziś spekulantów giełdowych od pierwszej chwili w zły humor. Do tego przyłączyły się jeszcze inne kłopoty: podrożenie gotówki na prolongatę miesięczną (żądano za nią 6 a nawet 6¼%), tudzież osłabienie się tendencyi targu berlińskiego. Wobec tego wielu spekulantów zamiast prolongować swe zobowiązania na czerwiec wolało sprzedać swe walory, a sprzedaże te wywierały dotkliwy nacisk na kursa. Zniżkowa tendencya na targu berlińskim zadziwiała tem bardziej, że właśnie dziś zapaść mają ważne postanowienia co do nowych dość znacznych operacyi chińskich. W berlińskiem towarzystwie dyskontowem odbędzie się dziś bowiem konferencya reprezentantów banku niemiecko-azyatyckiego, na której ułożony ma być program budowy kolei żelaznych w sferze niemieckiego wpływu w Chinach tudzież exploatacyi kopalń w okolicy Kiaoczau. Korzystny wpływ jednak jaki wywarła zapowiedź tej konferencyi sparaliżowały niepokojące doniesienia z Londynu. Obawiają się tam, że nowe emisye na targu tamtejszym, których zapowiedziano bardzo wiele, wywołają tak znaczny odpływ gotówki, iż bank angielski będzie może zmuszony znów jakiemiś nadzwyczajnemi środkami bronić całości swych zapasów złota. Ewentualność możliwego podwyższenia stopy procentowej w Londynie teraz gdy bank niemiecki dopiero przed kilkunastu dniami zdecydował się na jej obniżenie, przeraża wprost berlińskie sfery finansowe. Ze wszystkich europejskich targów pieniężnych jeden tylko wolny jest zupełnie od trosk co do drożyzny gotówki i zajmuje pod tym względem wyjątkowe stanowisko. Jest to targ holenderski. W okresie, w którym w całej Europie podwyższano stopę procentową, bank amsterdamski zniżył ją z 3 na 2½% i nie miał ani też nie ma najmniejszej potrzeby podwyższać jej. Gotówka w Holandyi jest dziś znacznie tańszą niż w Londynie, a stosunki procentowe na tamtejszym targu pieniężnym są tak stałe, że cała Europa pozazdrościć może tego Holendrom. Zawdzięczyć to oni mogą nadzwyczajnej trzeźwości i ostrożności. Nie forsują gwałtownie rozwoju przemysłu jak to czynią Niemcy ani też nie łakomią się widokami korzystniejszego fruktyfikowania swych kapitałów za granicą, lecz bardzo tylko umiarkowany udział biorą w interesach finansowych zagranicznych, zresztą szukają tylko u siebie w domu skromnych ale pewnych dochodów od swoich ogromnych kapitałów. Wśród szalonej spekulacyi giełdowej i przemysłowej której widownią są obecnie obie półkole mała Holandya jest dziś milutką oazą spokoju, dobrobytu i trzeźwej gospodarności.

Rezultat obrotów dzisiejszych na naszym targu jest na całej linii ujemny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·25, węgierskie 388·—, Anglobanki 152·50, Uniony 317·50, Bankvereiny 279·50, Länderbanki 243·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 289·—, Elbethale 263·—. Renta papierowa 100·95, srebrna 100·50, austryacka złota 120·05, austr. renta wal. kor. 100·45, węgierska złota 119·55, węgierska renta wal. kor. 97·05, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55—, marki 11·77, ruble 1·27¼.

*) „Biennial," co nie znaczy, że jest dla koni dwuletnich, lecz że konie do niej zapisane, przez dwa lata po sobie następujące, mają prawo się o nie ubiegać.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 maja. Wczoraj o godzinie 10 przed południem zebrały się w parlamencie komisye klubów czeskiego i szlachty feudalnej na wspólną naradę. O godzinie 11 przed południem zebrała się komisya parlamentarna Koła polskiego, przybyli mianowicie pp. Jaworski, Biliński, Piętak, Madeyski, Kozłowski i minister dla Galicyi Jędrzejowicz. Równocześnie odbyło się u wiceprezydenta Izby dra Ferjancica posiedzenie klubu południowo-słowiańskiego. Także członkowie prezydyum Izby posłów pp Fuchs, Ferjancic i Lupul odbyli dziś konferencyę.

Po południu odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, na które przybyli także prezydent ministrów hr. Thun i minister handlu br. Di Pauli.

Hr. Thun wygłosił exposé o obecnym stanie akcyi ugodowej, poczem nastąpiła dyskusya nad ugodą którą też na tem posiedzeniu zakończono.

Komunikat wydany o posiedzeniu opiewa: „Odpowiednio do życzeń przez stronnictwa prawicy wyrażonych w dniu 8 b. m. zwołany na dziś komitet wykonawczy odroczył na razie ze względu na obecną polityczną sytuacyę omawianie kwestyi, jakie pierwotnie omówić zamierzał, natomiast odbyły się długie i gruntowne narady w przedmiocie obecnych rokowań dotyczących ugody z Węgrami. Zapadła jednomyślnie następująca uchwała: „Komitet wykonawczy prawicy wyraża ponownie gotowość większości do współdziałania wszelkimi siłami, aby doszła do skutku sprawiedliwa i słuszna dla obu połów monarchii ugoda, — i ubolewa wielce nad tem, że parlamentarne załatwienie przedłożeń ugodowych było niemożliwe. Komitet wykonawczy pochwala w zupełności stanowisko zajęte przez rząd przy dotychczasowych rokowaniach z Węgrami i gotów jest w tej akcyi udzielić rządowi każdej chwili bezwzględnego poparcia. Dalszy ciąg obrad komitetu odbędzie się w dniach najbliższych".

Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę i poświęcone będzie wyłącznie sprawie językowej.

O godzinie pół do 3 po południu przyjął Cesarz ministra skarbu Kaizla na osobnej półgodzinnej audyencyi. Następnie był u Cesarza hr. Gołuchowski. Po południu konferował Kaizl z węgierskim ministrem skarbu Lukacsem. Także węgierski prezydent ministrów Szell odbył po południu naradę z hr. Gołuchowskim.

Rzym 26 maja. Na początku posiedzenia Izby deputowanych odczytał wiceprezydent Izby Palberti pismo, w którem dotychczasowy prezydent Izby Zanardelli oznajmia swoją dymisyę z prezydentury Izby. Następnie prezydent ministrów Pelloux podniósł konieczność szybkiego załatwienia budżetu i domagał się nagłego traktowania politycznych przedłożeń, dla których żądał pierwszeństwa przed wszystkiemi innemi przedłożeniami. W sprawie Chin oświadczył prezydent ministrów, że rząd zatrzymuje sobie prawo nawiązania przerwanych rokowań, prosi Izbę, ażeby w interesie zadawalającego załatwienia tej sprawy wstrzymała się obecnie od dotyczących jej pytań i żąda odroczenia spraw polityki zagranicznej i dotyczących jej interpelacyj, a bezzwłocznego rozpoczęcia drugiego czytania przedłożeń politycznych. — Izba postanowiła jednogłośnie dymisyi Zanardellego nie przyjąć. Następnie posiedzenie przerwano, ponieważ Pelloux udał się do senatu. Po powrocie jego otwarto na nowo posiedzenie Izby. Wiceprezydent odczytał drugi list Zanardellego, w którem on obstaje przy swojej dymisyi.

Na wniosek prezydenta ministrów wyznaczono dzień 30 b. m., jako termin wyboru nowego prezydenta, dając w ten sposób posłom nieobecnym możność przybycia do Rzymu i wzięcia udziału w głosowaniu.

Paryż 26 maja. Izba deputowanych przyjęła projekt ustawy przyznającej członkom ekspedycyi Marchanda medal kolonialny.

Lublana 26 maja. Dnia 2 czerwca odbędzie się tutaj konferencya słoweńskich mężów zaufania w celu wydania dyspozycyi dla zebrania słoweńskich i kroackich posłów do Rady państwa i Sejmu z Krainy Karyntyi, Styryi i Pobrzeża, którzy mają wydać wspólny manifest przeciw programowi niemieckich stronnictw opozycyjnych.

Monachium 26 maja. Książę rejent Luitpold zamianował arcyksięcia Franciszka Ferdynanda właścicielem drugiego pułku konnicy. Dotychczas pułk ten nosił imię zmarłego następcy tronu arcyksięcia Rudolfa.

Madryt 26 maja. Umarł tu wczoraj wódz republikanów poeta Castelar.

Petersburg 26 maja. Do rosyjskiej ajencyi telegraficznej donoszą z Helsingforsu: Na wczorajszem posiedzeniu obradowano nad sprawozdaniem komisyi w przedmiocie znanych nowych rozporządzeń w dziedzinie wojskowej i ustawodawczej. Stany Sejmu oświadczyły, że zgadzają się w zupełności z opinią komisyi. która występuje przeciw wniesionym przez rząd w Sejmie przedłożeniom. Zamknięcie Sejmu nastąpi dnia 27 maja

Wiedeń 26 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo cesarskie do generała kawaleryi Pireta, w którem jemu i wszystkim tym, którzy śp. arcyksięciu Albrechtowi osobiście służyli, wypowi da Cesarz swoje uznanie i nadaje im odznaki pamiątkowe.

Cesarz przyjął wczoraj na osobnej audyencyi głośnego pisarza amerykańskiego Marka Twaina.

Wiedeń 26 maja. Cesarz przyjął dziś przed południem na posłuchaniu ministra handlu br. Di Paulego, a następnie węgierskiego prezydenta ministrów Kolomana Szella.

Budapeszt 26 maja. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Wiednia, że roztrzygnięcie w sprawie ugody jeszcze nie zapadło. Węgierscy ministrowie odjeżdżają dziś do Budapesztu. Koloman Szell powraca w niedzielę do Wiednia.

Konstantynopol 26 maja. W miejscowości Kukucz napadli 3 Bułgarowie na Serba Jowikowicza i zranili go ciężko wystrzałami z rewolweru. Rannego odstawiono do Saloniki.

Wiedeń 26 czerwca. „Związek wierzycieli" ogłasza upadłości: Jadwigi Szmidt, kupcowej w Krakowie, i Herminy Heller, firmy handlowej w Stanisławowie.

Linia telefoniczna Lwów - Wiedeń została dzisiaj w południe znowu przerwana pomiędzy Wiedniem a Bielskiem, jak zwyczajnie, i do tej chwili jej nie naprawiono. Skutkiem tego nie otrzymaliśmy najświeższych depesz i kursów giełdowych wiedeńskich.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 maja. S. hr. Komorowski z Siekierczyc. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. K. Rostworowski z Hrehorowa. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. A. i S. Krzysztofowicze z Korniczy. Dyr. G. Romer z Krakowa. E. Krzysztofowicz z Karapczyna. E. Schnell z Brodów. K. Knezek z Podgórza. F. Geier z Dessau. S. Wasilewski z Markuszowa. Dr M. Ichheiser, Z. Brill i Z. Prack z Wiednia. W. Osiecimska i dr. E. Bruhl z Krakowa L. Topolski z Rzeszowa. M Nikorowicz z Kałusza. Ks. Ł. Pobojarski z Łuczyniec. Z. Lewakowski z Sanoka W. hr. Rościszewska z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 maja. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. Chołoniewski z Rosyi. Br. M. Brunicki z Lublińca. M. Osuchowski z Kuczyszcza. M. Jaroszyński z Błudnik. Por. Seebald z Gródka. Dr. A. Niementowski z Zbaraża. W. Röllig z Wiednia. J. Reitz z Trembowli. A. Szadbey z Bohorodczan. O. Narbud z Kołomyi. E. Blumberg z Hamburga. W. Zieliński z Iwanowa. M. Tustanowska z Żurowa. Pułk. Leemann z Zborowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmullera własne.

Przyjechali dnia 26 maja. JE. ks. E. Sanguszko z Gumnisk. Hr. Łosiowie z Abazyi. Hr. Łępicka z Przemyśla. Ks. C. Delousch z Belgii. Ks. P. S. Schatsch z Hesyi. P. Kuczyńskie z Podola ros. P. Hubickie z Ożydowa. P. Mroczkowscy z Dobrostanu. J. Sholman z Sambora. H. Radzichowski z Wołynia. L. Kluczyński z Monachium. R. Zborowski z Paryża. Ks. Turczyński z Budzanowa. K. Jezierska z Hunierska. Ks. P. Gulaj z Sławny. W. Ilukowska z Synowódzka. M. Herman z Żydaczowa. S. Mozarowski z Hohołowa. J. Terain z Berteszowa. O. Schaman, A. Grunwald, M. Kraus, J. Jockl, E. Just, J. Kohn i A. Launhardt z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 26 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288·50 do 291·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 380. — do 388·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 21[illegible]·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za 100 zł, Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128.40. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 26 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 16·60—16·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·55—14·60.

Berlin 26 maja. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·80. Spirytus 40·20.

Paryż 26 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·40. Mąka 43·55.

Frankfurt 26 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·90; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 198·80; laura 000·—.

Budapeszt 26 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj 9·03—9·04, na październik 8·58—8·59; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 6·68—6·70; kukurudza na maj 4·48—4·49, na czerwiec 4·49—4·50, na lipiec 4·56—4·57, na październik 0·00—0·00; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·45—5·46; rzepak na sierpień 12·30—12·40. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pada deszcz.

4)

OPĘTANI

POWIEŚĆ,

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Na dole wśród wzrastającej wrzawy, rozległo się kilka stłumionych przekleństw. Wszyscy, co liczyli na ciągnienie drugie, oraz ci, którzy spodziewali się wygrać na cztery numera, jak również mający nadzieję na wielkie terno, zaczęli obawiać się zawodu.

Gdy po raz trzeci chłopczyk zapuścił w urnę rękę, ktoś z tłumu zawołał:

— Szukaj, mały, dobrze!

— Ośmdziesiąt cztery! — wywołał woźny i włożył numer do przedziału trzeciego.

Wtedy nastąpił wybuch oburzenia, zmieszany z narzekaniem, jękami i przekleństwami.

Ten trzeci nieszczęśliwy numer był decydującym dla ciągnienia i graczów. Po wyjściu numeru ośmdziesiątego czwartego, wszyscy co rachowali na ciągnienie pierwsze, drugie i trzecie — doznali zawodu. Zawiedli się wszyscy, co liczyli na kwinterno, kwaterno, terno, terno suche — tę nadzieję i marzenie ludu neapolitańskiego, upragniony cel wszystkich graczy—wyraz, streszczający w sobie wszystkie potrzeby i nędzę ludu.

Jeden chór przekleństw podniósł się z dziedzińca przeciwko loteryi, przeciwko wszystkim, co w nią wierzą, przeciw rządowi i biednemu chłopczykowi mającemu złą rękę.

— Serragliuolo! Serragliuolo! — wrzeszczano pogardliwie, wygrażając mu pięściami; ale ten nie odwrócił się nawet, i stał nieruchomie ze spuszczonymi oczyma.

Tak upłynęły ze trzy minuty pomiędzy numerem trzecim a czwartym,—i taka sama scena powtarzała się co tydzień.

— Siedmdziesiąt pięć! — wywołał woźny i włożył numer do przedziału czwartego.

Wśród ogromnej wrzawy, dało się słyszeć gwizdanie.

Obelgi sypały się na głowę chłopczyka, ale największe narzekania zwrócone były przeciwko samej loteryi, tej grze, w której nigdy nie można wygrać, w której wszystko jest tak obmyślone, że nikt i nigdy nie wygrywa, zwłaszcza ludzie ubodzy.

— Czterdzieści trzy! — zawołał woźny i złożył numer piąty a zarazem ostatni.

Gwałtowny wybuch gniewu wyrwał się z piersi tłumu.

Na tarasie w jednej chwili znikło wszystko: i przyrządy loteryjne, i chłopcy, i urzędnicy, i urna z ośmdziesięcioma pięcioma numerami i stoły, fotele i woźni.

Okna balkonu zostały zasłonięte i tylko oparta o balustradę tarasu okrutna tablica z pięcioma numerami pozostała na miejscu, jako wyraz fatalizmu i wielkiego zawodu.

Stojący na dziedzińcu tłum zaczął rozchodzić się powoli i niechętnie. Powiew smutku przeniknął rozgorączkowanych, odjął im siłę w nogach, wywołał gorycz na usta.

Wielu z tych biedaków tegoż rana postawili na zwodnicze numera wszystkie swoje pieniądze, wyrzekając się na cały dzień pokarmu, marząc o uczcie wieczornej i o obfitym posiłku dni następnych. I oto teraz trzymali ręce w kieszeniach pustych i spoglądali wzrokiem, wyrażającym fizyczne cierpienie ludzi, odczuwających pierwsze kurcze głodu i nie mających sposobu zaspokojenia go. Inni zawiedzeni w nadziejach, przechodzili tę ciężką chwilę, w której człowiek nie chce uwierzyć w nieszczęście i utkwiwszy wzrok w tablicę z pięcioma numerami, jak gdyby nie wierzyli rzeczywistości, machinalnie porównywali numera z szeregiem cyfr, wypisanych w biuletynach loteryi. Jedni tylko kabaliści, nie spiesząc się z opuszczeniem placu, stali na miejscu i rozprawiali jak filozofowie o wyższej matematyce loteryjnej, o figurach, kadencyach, kwadratach maltańskich i innych absurdach kabalistycznych.

Ale jeżeli istniała różnica w objawach smutku, tak tych co odeszli, jak i tych co opóźniali się z odejściem — tak tych co dysputowali zaciekle, jak tych co zniechęceni, niezdolni do działania i myślenia, postępowali z głową spuszczoną — to przecież w głębi serca jednakowe szarpało ich cierpienie.

Czyściciel obuwia Michał, siedzący na ziemi ze swą skrzynką między stopami, ukryty za cisnącym się tłumem, słuchał ciągnienia nie wstając. Obecnie, gdy ten tłum defilował przed nim, opuścił głowę na piersi i ponury wzrok utkwił w ziemię.

— Nic? — zapytał go jakiś głos głuchy.

Michał machinalnie podniósł głowę i zobaczył Gaetana, krajczego rękawiczek, na którego twarzy malowało się również zniechęcenie.

— Nic — lakonicznie odrzekł czyściciel obuwia i znowu pochylił głowę na piersi.

— I ja nic. Czy nie masz kilku centymów, przyjacielu? Oddam ci je w poniedziałek.

— A ktoby mi je dał? Może masz kilka, to podziel się ze mną.

— Do widzenia — głosem zdławionym rzekł krajczy rękawiczek.

— Do widzenia — odrzekł czyściciel obuwia.

Zaledwie oddalił się o kilka kroków, podeszła ku niemu przybrana w złoto i pierścionki donna Concetta i zapytała:

— Cóż, Gaetano, nic nie wygrałeś?

— Wygrałem nieszczęście, które dobije mnie — odrzekł zrozpaczony widokiem lichwiarki, przypominającym mu jego nędzę.

— Dobrze, dobrze — odrzekła chłodno — a nie zapominaj o poniedziałku!

— Nie zapomnę, noszę go w sercu jak Madonnę — rzekł głosem syczącym.

Pochyliła głowę i odeszła.

Nie przybyła ona w interesie własnym, gdyż nie grywała nigdy, ani dla dręczenia dłużników swoich, lecz dla wyświadczenia przysługi siostrze swej Katarzynie, właścicielce loteryi tajnej, nie mającej odwagi pokazywać się publicznie. Komunikowała jej numery, jakich tamta lękała się, t. j. te, na jakie najwięcej grano na jej loteryi, a za które — w razie wygranej musiałaby wypłacić grube sumy. Gdyby numery te zostały wyciągnięte, donna Concetta natychmiast przez chłopaka powiadomiłaby siostrę, która bezzwłocznie spakowałaby manatki i opuściła Neapol.

Donna Katarzyna trzy razy już urządzała się w ten sposób z pieniędzmi swoich graczów.

Raz uciekła do Kapui, drugi raz do Gragnano, a trzeci — do Nocera dei Pagani; pozostawała tam po kilka miesięcy i następnie wracała, z jednymi nadrabiając zuchwalstwem, innym zaś płacąc po parę franków — i prowadziła dalej swe rzemiosło, a okradzeni, trawieni gorączką gry, wracali znowu, nie mając odwagi zadenuncyować jej. I spekulacya trwała w dalszym ciągu, pieniądze przechodziły od jednej siostry do drugiej — od właścicielki loteryi umiejącej bankrutować w porę, do lichwiarki drwiącej sobie z niezadowolenia swych dłużników.

Zresztą — ani donna Katarzyna, ani jej klientela nie uważały takiej ucieczki za kradzież, za przestępstwo. Alboż rząd nie czyni tak samo na daleko większą skalę, redukując wygrane sumy, jeżeli przewyższą sześć milionów franków?...

Ale tego dnia donna Katarzyna nie potrzebowała bankrutować i uciekać. Wyciągnięte numery były tak nieszczęśliwe dla jej graczów, że prawie żaden z nich nic nie wygrał. Więc donna Concetta spokojnie postępowała ulicą Santa-Chiara, nie spiesząc się i wiedząc, że dzień ten był smutnym dla wszystkich mieszkańców grywających na loteryi.

Wszystkie te zawiedzione w nadziejach istoty nieszczęśliwe przechodziły koło niej, a ona, trzymając swój krepowy szal palcami błyszczącemi od pierścionków, litowała się w duszy nad obłędem ludzkim.

Jakaś postępująca w kierunku przeciwnym kobieta, ciągnąca za sobą dziewczynkę i chłopczyka i trzymająca na rękach niemowlę, otarła się o nią mijając ją, poczem weszła na dziedziniec pałacu Impresa, na którym jeszcze stało kilka osób.

Była ubrana bardzo ubogo, w sukienkę perkalową, lecz tak poplamioną i podartą, że litość brała patrząc na nią; na ramionach miała również podartą i splamioną chustkę. Ale jeżeli nędzne ubranie dowodziło wielkiego ubóstwa, to chuda, zmizerowana twarz, zęby czarne i rzadkie włosy zdradzały ostateczną nędzę, co było tem dziwniejszem, że prowadzone przez nią dzieci wyglądały dobrze i stosunkowo ubrane były dość czysto i przyzwoicie.

Wątłe niemowlę oparło senną główkę na jej ramieniu, lecz ona była tak wzburzoną, że nie zwracała na nie uwagi.

Spostrzegłszy swą siostrę Carmelę, siedzącą na bloku marmurowym, z rękami opuszczonemi na kolana i głową pochyloną na piersi, samotną, nieruchomą i milczącą, podeszła ku niej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.